



PRZEGŁĄD LUBAŃSKI

MIESIĘCZNIK LOKALNY

• LUBAŃ (MIASTO I GMINA)
• OLSZYNA • LEŚNA
• PLATERÓWKA
• SIEKIERCZYN



NR 2 (74)
LUTY 1998
CENA 1,00 zł

INDEKS 321745 ISSN 1232-6119



Zima nad Kwisą

fot. Marian Świeży

**Firma
handlowa**

„MOZAIKA”

Lubań
ul. Spółdzielcza 12
tel. 722-21-57

Oferujemy szeroki asortyment materiałów:

- płytki ceramiczne i podłogowe „Opoczno”
- kleje i fugi
- listwy wykończeniowe do płytek
- sanitariaty
- szeroką gamę narzędzi
- listwy do mokrych i gipsowych tynków
- regipsy, profile, blachowkręty, taśmę,
- łączniki firmy „KNAUF”
- styropian, system dociepleń firmy „CERESIT”
- tynki mineralne i żywiczne
- rotband, pianki montażowe
- suchą farbę wewnętrzną (1,4 zł za litr)
- suchą farbę zewnętrzną (2,8 zł za litr)

Przy zakupach hurtowych udzielamy 5% rabatu. PROWADZIMY SPRZEDAŻ RATALNĄ

Zapraszamy w godz. 8.00 - 18.00, w soboty 8.00 - 14.00

„Dwa w jednym” czyli o przyjemnych i pożytecznych efektach Majki Jeżowskiej koncertowania

Oj głośno, głośno było w ostatnich tygodniach w Lubaniu za sprawą koncertów Majki Jeżowskiej.

Lubańskie nośniki informacji telewizyjno-prasowej: Studio S, KOM-SAT, Ziemia Lubańska i Przegląd Lubański wsparte reklamą plakatową i telegramami Drukarni Akcydensowej oraz wzmocnione przez Radio FM Jelenia Góra tudzież FREM Zgorzelec obwieszczały wszem o ponownym przyjeździe do Lubania ulubionej nie tylko przez dzieci artystki.

Dobra marka organizatorów czyli lubańskiego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci procentuje coraz częstszymi kontaktami z branżą artystyczną wysokiego szczebla.

A że w międzyczasie Majkę choroba dopadła, organizatorzy dwoili się i troili by z uśmiechem na twarzy, „okraszonymi” łzami przeżycia: *co powie-*



Lubańskie dzieci przyznały Majce Jeżowskiej
tytuł Królowej Piosenki Dziecięcej

LOG-INFO

USŁUGOWY ZAKŁAD INFORMATYKI

Janusz Skowroński

59-800 Lubań ul. Podwałe 7 tel./fax 722-67-00

59-900 Zgorzelec ul. Batorego 1c tel./fax 77-17-669

u nas - TANIE KASY FISKALNE

ADAX - FASY!



**Okazja! nowe modele współpracujące
z komputerem!**

dostawa, montaż, fiskalizacja, szkolenie i stały serwis!

ponadto polecamy systemy do prowadzenia firmy:

SUBIEKT-4 oraz BUCHALTER II uznany przez miesięcznik komputerowy ENTER (nr 12/95) za najlepszy program do prowadzenia księgowości dla małych i średnich firm

dzę dzieci? - oznajmić, że koncertu w wyznaczonym terminie nie będzie.

Znana Państwu nie od dziś działalność TPD gwarantowała w trakcie koncertów liczne atrakcje, a to za sprawą wielu sponsorów.

Szefowa TPD pani Małgorzata Grzesiak zabiegała o sponsorowanie u samego właściciela Restauracji Mc Donald's w Zgorzelcu.

Firma LOG-INFO także ufundowała prezenty dla nabywców biletów-cegiełek, zaś patronat nad całością objął Polski Komitet UNICEF.

Wszystko to stało się udziałem dzieci podczas dwóch koncertów, które szczęśliwie udało się przełożyć na dzień 19 stycznia 1998 roku. Wypełniona po brzegi sala Miejskiego Domu Kultury - współorganizatora koncertów - oczekiwała pojawienia się ulubienicy dzieci.

Majka Jeżowska stworzyła swoisty „show” udowadniając przy tym, że „śpiewać każdy może, trochę lepiej lub całkiem gorzej” ale nikt tak jak ona nie zawładnie publicznością od niemowlaka, przedszkolaka po dziadka i babcię. A taki właśnie był przekrój wiekowy na obu koncertach.

Artystka przypominała swoje pierwsze przeboje m.in. „A ja wolę swoją mamę”, „Wszystkie dzieci nasze są”, a następnie bawiła widownię piosenkami z kasety „Zimowe obrazki” oraz „Kochaj czworonogi”.

Kapituła Wielka lubańskich dzieci udekorowała Majkę berłem i koroną czyniąc ją od tego momentu Królową Piosenki Dziecięcej. „Marzenia się spełniają” - zaśpiewała w podziękowaniu Majka.

Podczas losowania numerów umieszczonych na biletach, szczęście uśmiechnęło się do rodzin Państwa Pindorów i Męczywó, którzy stali się właścicielami skanerów - prezentów od firmy LOG-INFO. Ponadto 50 dzieci na każdym z koncertów otrzymało upominki od wyjątkowych sponsorów. Bo taka jest właśnie idea koncertów organizowanych przez TPD. Każdy jego uczestnik jest zarazem sponsorem działalności na rzecz dzieci sprawnych inaczej - też licznie przybyłych na koncert Majki Jeżowskiej.

Dochód z obu koncertów zostanie bowiem przeznaczony na zakup sprzętu rehabilitacyjnego do Ośrodka Usprawnienia Dzieci Niepełnosprawnych przy ZOZ, a będącego pod patronatem TPD w Lubaniu.

Przypomnijmy w tym miejscu, z funduszy uzyskanych w podobny sposób zakupiono już sprzęt wartości ok. 50.000 zł. (dawnie 500 milionów). A przed najmłodszą widownią występowały wcześniej: **Monika Borys, Natalia Kukulska, Anna Jurkiewicz** oraz Zespół Pieśni i Tańca „Kra-kowiacy” - wszyscy zaproszeni przez TPD.

W tym miejscu rodzi się pewna refleksja, że nieprofesjonaliści w branży kultury z takim rozmachem i z tyloma atrakcjami fundują najmłodszym pociechom artystyczne atrakcje. I jeszcze „coś” zostaje! To - oprócz wspomnianych pomocy rehabilitacyjnych - także apetyt na następne udane imprezy.

(obsługa własna)



Nagrodą od nas - firmy komputerowej LOG-INFO, także wydawcy „Przeglądu”, był wspaniały skaner komputerowy



Henryk Żyliński pisze z Kanady

Święta, święta i ... po świętach !

Wszystko ma swój początek i kres, okres świąt nie jest wyjątkiem.

Jak już pisałem w swojej poprzedniej korespondencji kanadyjski „Holiday season” zaczyna się już z początkiem listopada zaraz po święcie „Halloween”.

Sklepy, domy, ulice i parki zmieniają się nie do poznania.

Tysiące kolorowych żarówek przyozdabiają ulice i parki. Domy ozdobione lampionami, na drzwiach wieńce adwentowe. W oknach kolorowe żarówki i Mikołaj na sankach zaprzęgniętych w jelenia.

Tutaj w Kanadzie, te najpiękniejsze w roku Święta Bożego Narodzenia nie mają religijnego charakteru. Są to prawdziwe żniwa handlowe. Każdy wydaje ostatni cent na prezenty. Można również nabyć specjalne upominki dla kotów, psów a nawet rybek akwariowych. Już w październiku grają tzw. kolędy, są to raczej piosenki łatwo wpadające w ucho o śniegu, bałwanie i Mikołaju, co nie ma nic wspólnego z narodzeniem Dzieciątka Jezus.

Nie potrafię opisać tutejszego szalu świątecznego, to raczej trzeba zobaczyć. Są to święta podarunków, gdzie jedni drugich obsypują prezentami, kupionymi niejednokrotnie na kartę kredytową. To nie daje świątecznego nastroju, to daje ból głowy i zmartwienie skąd wziąć pieniądze na spłacenie długu.

Zamożniejsi opuszczają swoją rodzinę i udają się do Meksyku, na Kubę czy Florydę - na plażę z palmami. Ci którzy pozostają w Kanadzie na wieczór wigilijny jedzą szynkę i „turka” (czytaj indyka).

Już w drugi dzień Świąt Bożego Narodzenia zobaczyć można wyrzucone choinki na śmietnik. Wszyscy mają dość przedwczesnego świętowania, a przede wszystkim brak prawdziwego rodzinnego świątecznego nastroju.

To, co opisałem nie dotyczy oczywiście nas, lubaniaków. My obchodzimy Święta Bożego Narodzenia tradycyjnie. Niejadłalny przez Kanadyjczyków karp zaszczycał każdy nasz wigilijny stół. Po wieczór śpiewaliśmy prawdziwe kolędy: *Bóg się rodzi, Wśród nocnej ciszy, Przybieżeli do Betlejem*.

Po świętach w dobrej formie stanęliśmy znów do pracy.

Henryk Żyliński

Lubań, dn. 10.01.1998



Pan Bogusław Bekasiewicz
rzecznik Zarządu Głównego
Związku Więźniów Politycznych
Okresu Stalinowskiego

Warszawa

W związku z Pana pismem z dn. 23.10.97 oraz artykułem zamieszczonym w numerze grudniowym 97 „Naszego losu” pt. „Każdemu według zasług” Związek Więźniów Politycznych Okresu Stalinowskiego w Lubaniu w całości i stanowczo popiera Pana stanowisko wyrażone w tym artykule.

Jesteśmy za odebraniem uprawnień kombatanckich wszystkim utrwalaczom władzy ludowej, oprawcom, którzy nas sądzili i skazywali na więzienia bądź kary śmierci, torturowali a po wyjściu nas z więzień, stosowali wobec nas represje polityczne, pozbawiając nas pracy i określając jako wrogi element.

Szczególnie bulwersują nas uprawnienia przyznane uczestnikom wojny domowej, którzy narzucili komunizm Hiszpanii. Dziś za ich przeszłość płaci polski podatnik - jest to szczególnie bulwersujące.

Jesteśmy za oczyszczeniem szeregów byłego ZBOWiD-u z komunizmu z naszych oprawców, których jest tam niemało. Wielką przykrością jest dla nas widok towarzyszy byłego ZBOWiD-u maszerujących w pierwszych szeregach podczas różnych uroczystości państwowych a których tak dobrze znamy z przeszłości. Nie ma tam dla nas miejsca, tak jak i nie było w przeszłości, gdy mówiono o nas jedynie jako tych, którzy obalali ustrój.

Dzisiaj zauważamy, jak działacze byłego ZBOWiD-u przygotowują się do nowej weryfikacji, oczyszczają swoje dokumenty z niechlubnych kart walki z nami (czyli podziemiem), upiększają życiorysy itp.

Życzymy Panu sił i wytrwałości do końca, gdzie - jak powiedział ostatnio ks. Prymas Józef Glemp „cierpienia nasze nadal trwają...”

Służymy Panu zawsze naszą pomocą

Związek Więźniów Politycznych
Okresu Stalinowskiego
w Lubaniu

do wiadomości:

- miesięcznik „Nasz los”, Warszawa

- miesięcznik lokalny „Przegląd Lubański”

PIZZERIA „MARGERITA”

w Lubaniu, ul. Spółdzielcza
(koło Ratusza)
czynna codziennie
od. 11.00 do 22.00

ZAPRASZAMY!

ZNANY BIOENERGOTERAPEUTA Marian SZUMIŃSKI

przyjmuje w Lubaniu
w każdy poniedziałek
w godz. 16-18
w Świetlicy Spółdzielni Mieszkaniowej
ul. Łużycka (Osiedle „Piastów”)

GOSPODARSTWO OGRODNICZE „SADY” w Żarskiej Wsi

tel. 77-185-23, 77-185-55.

zaprasza do siedziby firmy na kiermasz zimowy

Proponujemy:

- owoce: jabłka, gruszki, owoce cytrusowe
- warzywa gruntowe i szklarniowe
- ziemniaki,
- jajka,
- materiał szkółkarski: drzewka jabłoni, wiśni, brzoskwiń, śliw, pienne - agrest, porzeczki i porzeczkoagrest,

- krzewy borówki amerykańskiej, żurawiny,
- leszczynę.

Atrakcyjne ceny!

Sprzedaż obok budynku dyrekcji firmy
od poniedziałku do piątku w godz. 8-17,
w sobotę i niedzielę 8-15.

Serdecznie wszystkich zapraszamy!

Kiedy w Lubaniu?**Początek Świata**

Kolejną wystawę fotografii **Mariana Świeżego**, mieszkańca Gryfowa Śląskiego, otwarto w sobotę 17 stycznia w galerii „Klatka” Lwóweckiego Ośrodka Kultury. Tym razem prezentowanych jest ponad dwadzieścia fotogramów czarno-białych o treściach abstrakcyjnych pod wspólnym tytułem „Początek świata”. Wystawa wzbudziła bardzo duże zainteresowanie oglądających.

Według dyrektora LOK Tadeusza Dzieżycy jest to jedna z najciekawszych wystaw wystawionych w lwóweckiej galerii. W galerii tej zorganizowane były w ostatnich latach trzy inne wystawy prac naszego fotografa. Ogółem zaprezentowano tu już czterdzieści wystaw prac plastycznych.

W ostatnim wernisażu uczestniczyło około stu mieszkańców Lwówka Śląskiego. Całość spotkania przebiegła w niezwykle sympatycznej i miłej atmosferze.

Wystawa będzie czynna do 15 marca br. w godzinach pracy Lwóweckiego Ośrodka Kultury.

Ponadto warto poinformować, że fotografie będą w bieżącym roku ekspozowane również w Galerii „Promocje” w Jeleniej Górze oraz w Galerii „Test” Biura Wystaw Artystycznych w Warszawie, a w przyszłym roku w Szwecji i Niemczech.

Wystawa, ze wszechmiar zasługująca na uwagę, powinna - naszym zdaniem - być pokazana również w Lubaniu. Może pomyśli o tym któraś z placówek, animatorów kultury w mieście? Czekamy. (inf.wł.)



Firma POLIGRAFIA s.c. A. WRZEŚNIEWSKI i K. BOSIAK PRODUKCYJNO -USŁUGOWO -HANDLOWA

59-800 LUBAŃ, UL. TKACKA 7

TEL. (075) 722-46-52

WYKONUJEMY

- pieczątki express (3 godz.), zaproszenia okolicznościowe
- metki, etykiety samoprzylepne
- sitodruk (nadruk na długopisach, zapalniczkach, breloczkach, foliach samoprzylepnych do formatu A-4)
- oprawa książek, dokumentów, czasopism itp.
- wizytówki - papier firmowy
- laminowanie, usługi ksero

Prowadzimy szeroką gamę sprzedaży druków gotowych.

Zapraszamy codziennie w godz. 8 - 17 w soboty w godz. 8 - 14

Firma jest płatnikiem VAT

CENY KONKURENCYJNE!



TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY JĘZYKA NIEMIECKIEGO

mgr Radosław Węglowski

TŁUMACZENIA WSZELKIEGO RODZAJU

Lubań, ul. Lwówecka 7/5

tel./fax 722-68-54

tanio!

szybko!

PRZEGLĄD LUBAŃSKI

Twoją gazetą!

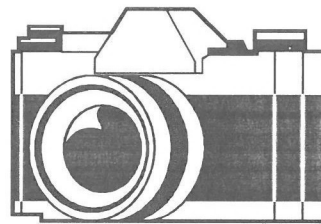
Reklamuj się u najlepszych!
Tylko 40 gr za 1 cm²
przy 2 powtórzeniach - zniżka 20%
SPRAWDZILIŚMY -
u konkurencji - DROŻEJ!

ZAKŁAD I SKLEP FOTOGRAFICZNY

ROYAL-fotolabor

Lubań, ul. Grunwaldzka 2/3

poleca Państwu swoje usługi!



**tu otrzymasz bezpłatnie archiwalne numery
„Przeglądu Lubańskiego”**

TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY JĘZYKA NIEMIECKIEGO

mgr Krystyna Madejska

PL 59-811 Biedrzychowice 41, tel. (075) 722-15-03

CB AGENCJA WYDAWNICZA

Andrzej Zasieczny

02-495 Warszawa ul. Kolorowa 1, tel./fax (022) 668-49-34

poleca książki z cyklu

TAJNA HISTORIA POLSKI:

1. Henryk Piecuch - AKCJE SPECJALNE. Od Bieruta do Ochaba. str. 532, ok. 400 zdjęć, dokumenty MBP - MSW. Warszawa 1996
2. Henryk Piecuch - POŻOGA: W. Jaruzelski tego nigdy nie powie. str. 479, ok. 180 zdjęć, dokumenty. Warszawa 1996
3. Henryk Piecuch - SŁUŻBY SPECJALNE ATAKUJĄ. Od Jaruzelskiego do Kwaśniewskiego. str. 532, ok. 400 zdjęć, dokumenty. Warszawa 1996.
4. Henryk Piecuch - IMPERIUM BEZPIEKI. Od Gomułki do Kani. str. 592, ok. 500 zdjęć, dokumenty. Warszawa 1997.

wkrótce:

5. Henryk Piecuch - OSTATNIE AKCJE BEZPIEKI

Ceny książek 1-4 po 30,00 zł/egz. przy wysyłce za zaliczeniem pocztowym po 28,00 zł/egz. po wcześniejszej wpłacie na konto: Agencja Wydawnicza CB, Andrzej Zasieczny, Warszawa, ul. Kolorowa 1. Konto:

PBK III O/Warszawa nr 11101024-2730-2700-1-39



PKO Lubań od 40 lat dla Ciebie



**poleca sprzedaż ratelną na dogodnych warunkach
w następujących placówkach:**

PERFECTA sp. z o.o. ul. Warszawska 2, tel. 722-31-60 samochody
LOG-INFO ul. Podwale 7, tel. 722-67-00 sprzęt komputerowy
MEBLE - WYPOSAŻENIE WNĘTRZ (H. Skibińska)

ul. Rataja 4 tel. 722-30-10

SKLEP SPORTOWY ul. Grunwaldzka 2, tel. 722-31-56

MOZAIKA ul. Spółdzielcza 12 tel. 722-25-57

plytki ceramiczne, materiały budowlane

TER-MA ul. Armii Krajowej 2c, tel. 722-20-22

kuchnie i kotły gazowe, urządzenia wodno-gazowe

i sprzęt gospodarstwa domowego

KARMA ul. Tkacka (WDH) - sprzęt rtv

SKLEP MEBLOWY I WYPOSAŻENIE WNĘTRZ

ul. Rybacka 5 tel. 722-24-92

SKLEP PRZEMYSŁOWO-CHEMICZNY

(M. Suczyńska) Olszyna, ul. Legnicka 20, tel. 72-12-509

Stowarzyszenie „Zamek Czocho” już działa

Jak już informowaliśmy, 2 grudnia na zamku odbyło się pierwsze walne posiedzenie członków Stowarzyszenia „Zamek Czocho”. Wybrano władze statutowe - zarząd i komisję rewizyjną. Przyjęto statut. Wytyczono cele i program działania stowarzyszenia.

Zgodnie z przyjętym statutem celami stowarzyszenia są:

- działanie na rzecz kompleksowego zagospodarowania Zamku Czocha i okolicznych terenów,

- planowanie i organizowanie działań kulturalnych i turystycznych,
- propagowanie historii i walorów turystycznych obiektu i okolicy,
- promocja zamku na terenie kraju i za granicą,
- działania na rzecz ochrony części zabytkowej zamku,
- współdziałanie z organami administracji państwowej, samorządowej, funduszami i instytucjami krajowymi i zagranicznymi ochrony środowiska naturalnego terenów otaczających zamek,
- prowadzenie prac naukowo-historycznych,
- pozyskiwanie środków finansowych, państwowych, gminnych, sponsorów prywatnych oraz innych organizacji krajowych i zagranicznych na rzecz rozwoju Zamku Czocha oraz organizacja imprez o charakterze kulturalnym i turystycznym.

Wśród zadań realizowanych przez stowarzyszenie wymieniono m.in.:

- działalność wydawniczą,
- organizację szkoleń, kursów, sympozjów, seminarium itp.
- współdziałanie z władzami, instytucjami, osobami fizycznymi i prawnymi krajowymi i zagranicznymi zainteresowanymi działalnością stowarzyszenia.
- popieranie i rozwijanie inicjatyw związanych z Zamkiem Czocha,
- występowanie z wnioskami i postulatami pod adresem władz, instytucji i innych organizacji krajowych i zagranicznych oraz podmiotów gospodarczych osób fizycznych i prawnych,
- prowadzenie działalności gospodarczej.

Podczas pierwszego, roboczego spotkania zarządu stowarzyszenia przyjęto termin **II Dni Zamku Czocha**. Odbędą się one **6-7 czerwca br.** Ubiegłoroczna, pierwsza impreza tego typu pozwoliła poznać obiekt ok. 10 tysiącom osób. Organizatorzy zamierzają wyciągnąć wnioski z tamtej imprezy i uczynić ją jeszcze atrakcyjniejszą i sprawniejszą organizacyjnie.

W programie tegorocznych dni zaplanowano m.in. turnieje rycerskie, pokazy tresury psów Straży Granicznej, koncerty, giełdy staroci i minerałów, spotkanie z bohaterami filmu „Gdzie jest generał”. Będzie ogródek piwny i skoki spadochronowe.

Dodatkową atrakcją dla pań mają być przyznawane u studni „Niewiernych żon” specjalne...certyfikaty niewierności!

Przewiduje się także coś dla filatelistów - specjalny pocztowy datownik okolicznościowy. Na zamku spotkają się także wszyscy piszący o skarbach i tajemnicach.



Członkowie-założyciele Stowarzyszenia „Zamek Czocha”. Od lewej: M.Cegielski, Z.Wermiński, D.Kusibab, L.Jewtuszeko, I.Binkiewicz, J.Guła, L.Łarzewski, H.Góraj, K.Gardziej, T.Kupczak, J.Szybko, E.Myśliwiec, prof. K.Orzechowski, Z.Brożek, J.Skowroński, F.Kiziulewicz, M.Świeży (foto).

Zarząd stowarzyszenia ogłosił również ogólnopolski konkurs dla dziennikarzy. Oceniane będą wszystkie formy dziennikarstwa prasowego, radiowego i telewizyjnego powstałe w okresie XII 97 - V 98 a dotyczące zamku (historia, ludzie, popularyzacja obiektu i regionu itp.). Atrakcyjną główną nagrodą będzie tygodniowy bezpłatny pobyt na zamku dla 2 osób. Rozstrzygnięcie konkursu będzie poprzedzone warsztatami dziennikarskimi.

Lista atrakcji przewidzianych podczas II Dni Zamku Czocha nie jest zamknięta. O kolejnych będziemy informować na bieżąco.

tekst: Janusz Skowroński
zdjęcia: Marian Świeży

Chcesz pomóc zamkowi?

- przyłącz się do nas!



Stowarzyszenie „Zamek Czocha” ma charakter otwarty. Jeśli chcesz pomóc zamkowi i wesprzeć działania ludzi, którym zależy na jego uratowaniu dla kultury - przyłącz się do nich. Dodatkowe informacje i deklaracje członkowskie można otrzymać kontaktując się ze **Stowarzyszeniem „Zamek Czocha”, Zamek Czocha, 59-820 Leśna, tel. (075) 72-12-553.**



Władze statutowe stowarzyszenia.

Zarząd stanowią (od lewej): Zbigniew Wermiński, Lech Jewtuszeko, Tadeusz Kupczak (prezes stowarzyszenia), Kazimierz Gardziej i Janusz Skowroński.



Komisja Rewizyjna. Od lewej: Lech Łarzewski, Irena Binkiewicz (przewodnicząca komisji), Marian Świeży.

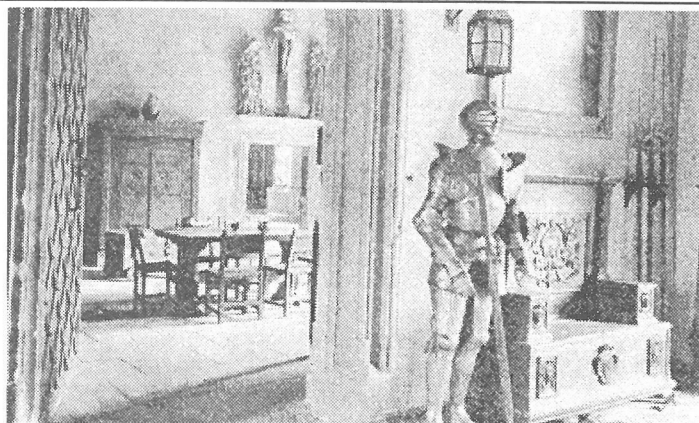
Należy niewątpliwie do najatrakcyjniejszych obiektów w naszym województwie. Położony nad spiętrzonymi wodami Kwisy okazałe góruje Zamek Czocha nad całą okolicą. Budzi podziw choćby i dlatego, że miał szczęście do gospodarzy i nie popadł w ruinę, czego zazdrościć może mu wiele zamków w okolicy, tego szczęścia pozbawionych. Budzi podziw i z innego powodu. A to za sprawą licznych tajemnic, zwłaszcza o ukrytych tu i przechowywanych podczas II wojny światowej skarbach a zrabowanych stąd równo pięćdziesiąt lat temu, w majestacie prawa polskiego „Dzikiego Zachodu”. Zaskakująca jest przy tym atmosfera, jaka przez ostatnie pół wieku towarzyszyła zamkowym dziejom i sztuka dezinformacji, skutecznie blokująca poznanie prawdy. Dziś uchylamy te tajemnice...

Tajemnice Zamku Czocha (18)

Pozostał tylko pusty hotel...

Zamek Czocha posiada jeszcze jedną tajemnicę. Od czasu do czasu zdarza się, że oprowadzający grupę przewodnik zagalopuje się nie tylko po wąskich schodach na wieżę ale i w przekazie wiedzy, zapewniając jednoznacznie słuchaczy, że zamek na początku naszego stulecia odwiedził sam cesarz, który spał nawet w reprezentacyjnej, istniejącej do dziś komnacie. Legenda czy może fantazja? Z pewnością, chociaż okazuje się, że nie tak do końca pozbawiona podstaw...

Berliński architekt profesor Bodo Ebhardt, projektant nowego stylu Czochy zanim zajął się przebudową rezydencji nad stromym brzegiem Kwisy, przebudowywał inny zamek. Był nim stary, piastowski Grodziec nieopodal Złotoryi, którego właścicielem stał się Jego Ekscelencja, doktor praw, ambasador (by wymienić wszystkie tytuły i zaszczyty) Willybald von Dirksen. W latach 1904-1906 Ebhardt pracował bardzo intensywnie nad odbudową i rekonstrukcją tego obiektu. W ślad za pracami projektowymi w pracowni znanego architekta

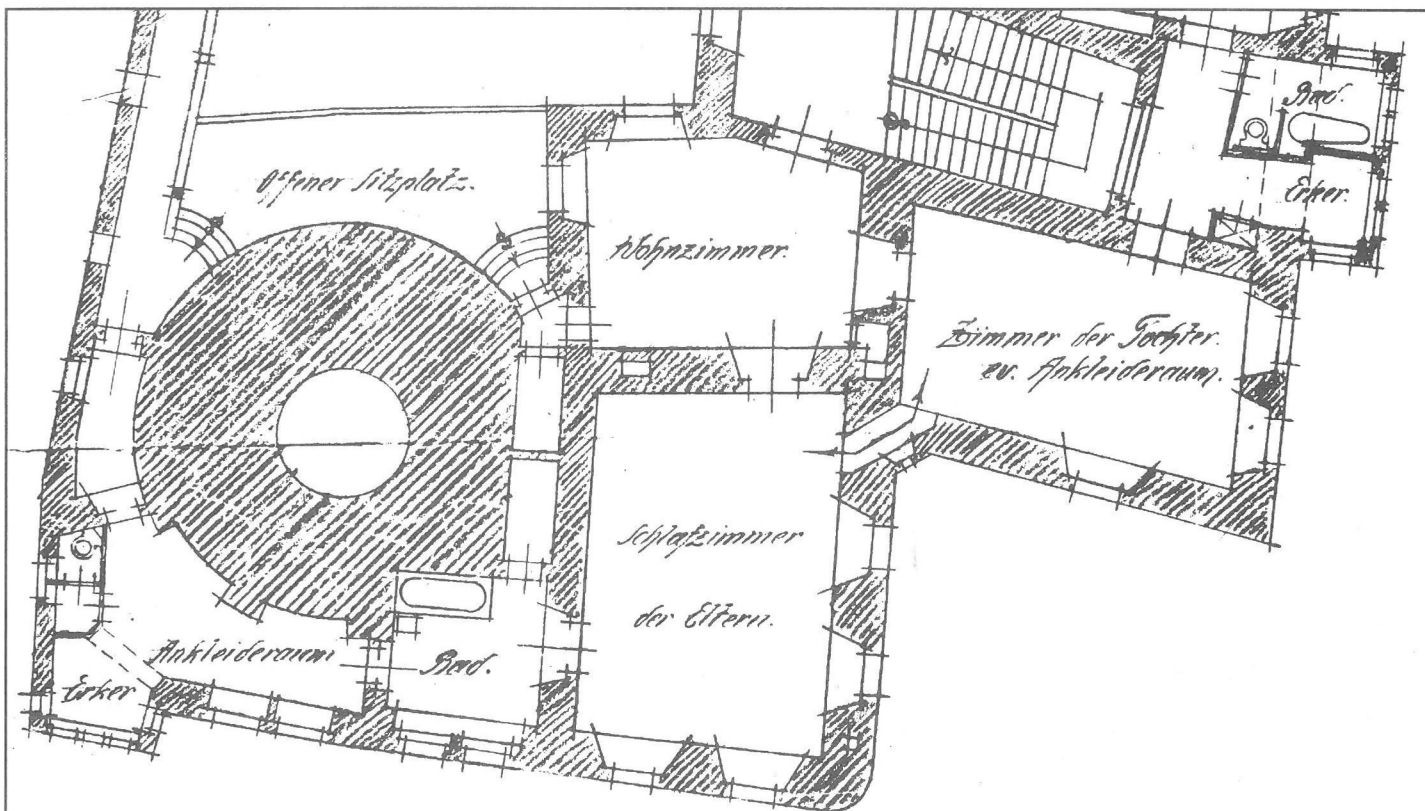


Wnętrze Zamku Grodziec do złudzenia przypomina późniejszą Czochę. Nic dziwnego, bo oba zamki projektował Bodo Ebhardt

w berlińskiej dzielnicy Grunewald poszły konkretne, szeroko zakrojone roboty budowlane na samym Grodźcu.

9 czerwca 1908 roku można było świętować ponowne oddanie Grodźca do użytku. Tego samego dnia przed południem, cesarz Niemiec - Wilhelm II uczestniczył w oddaniu do użytku kościoła w Legnicy, tzw. Kaiser-Friedrich-Gedächtniskirche. Stamtąd udał się autem do Zamku Grodziec. Otwarcie odbudowanego obiektu odbyło się z wielką fetą. Sprowadzona na tę okoliczność z Wrocławia kapela kirasjerów grała marsze średniowieczne, a zbliżającego cesarza powitali trębacze i tłumy mieszkańców okolicznych wsi. 700-osobowy chór młodzieży z pobliskich szkół śpiewał na powitanie dostojnego gościa regionalne pieśni. Droga dojazdowa usłana była kwiatami. Dziewczęta miały je również wpięte we włosy i całe pęki bukietów w dłoniach. Festyn trwał długo i przypominał najświetniejsze cesarskie czasy.

Gdy w 1909 roku von Dirksen zarekomendował Ernestowi



Na jednym z odnalezionych i uratowanych planów przebudowy Czochy, projektant Bodo Ebhardt wyraźnie przypisał funkcję najpiękniejszej komnaty. Miała być (i była) salonem mieszkalnym właściciela, Ernesta Gütschowa.

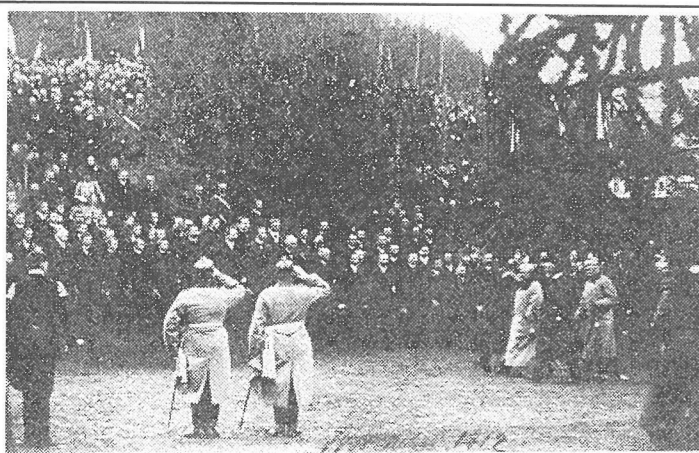
Prof. Bodo Ebhardt. Arch.
Grunewald 9. I. 09.

Gütschowowi, świeżo upieczonemu właścicielowi Czochoy, usługi Bodo Ebhardta, z pewnością pochwalił mu się i tym, że dobrze odnowiony zamek to znakomita okazja do zaproszenia na jego otwarcie samego cesarza. Cały scenariusz festynu mógłby być przeniesiony z Grodzca na Czoche.

Przebudowa Czochoy ostro ruszyła. W 1912 roku, a więc w czwartym roku przebudowy zamku Ernest Gütschow wiedział, że cesarz Wilhelm II zjawi się na tych terenach w połowie listopada. Przyspieszył prace budowlane, chcąc wykorzystać nadarżającą się - być może niepowtarzalną - okazję.

Rzeczywiście 16 listopada 1912 roku Wilhelm II przybył do Pilichowic, by uroczystie otworzyć nowozbudowaną zaporę na Bobrze. Po wcześniejszej Zaporze Czocha (a właściwie Leśna) na Kwisie, Zapora Pilichowicka była drugą z serii trzech zapór (jako trzecia powstała w kilka lat później jeszcze Zapora Złotnicka na Kwisie) na górskich rzekach śląskich, które zaplanowano ujarzmić. Dodać należy, że wszystkie trzy zapory zaprojektował ten sam śląski budowniczy - hydroinżynier Curt Bachmann. Główna uroczystość odbyła się przy Zaporze Pilichowickiej obok małej stacji kolejowej, także specjalnie wybudowanej, która od tego dnia po dzień dzisiejszy nosi nazwę Pilichowice - Zapora. Stamtąd cesarz miał przybyć do Zamku Czocha...

Starszy pan wmieszał się w grupkę turystów. Tak jak i oni, zwiedzał Czoche. Choć może w tym przypadku słowo zwiedzał nie jest najlepszym określeniem. Raczej podziwiał piękno zamku, przypominał sobie zdarzenia ze swojej młodości, które dane było mu tu przeżyć. W końcu utrudzony nieco zszedł na dół do zamkowej kawiarenki „Grotta” i ... poprosił o papier. Usiadł przy jednym ze stolików i spod pióra zaczęły wylinać się rzędy równych, wykaligra-



Pilichowice, 16 listopada 1912 roku - uroczyste otwarcie zapory na Bobrze. Nadchodzi cesarz Wilhelm II (z prawej)

fowanych liter. Tak powstała ta oto relacja:

Ja, Ernest August von Teubern mając lat siedemnaście, w roku 1939 znalazłem się na gospodarstwie należącym do dóbr Zamku Czocha. Tu pracowałem przy nowoczesnych jak na owe czasy maszynach rolniczych, dbając o to, aby były zawsze sprawne do pracy w polu.

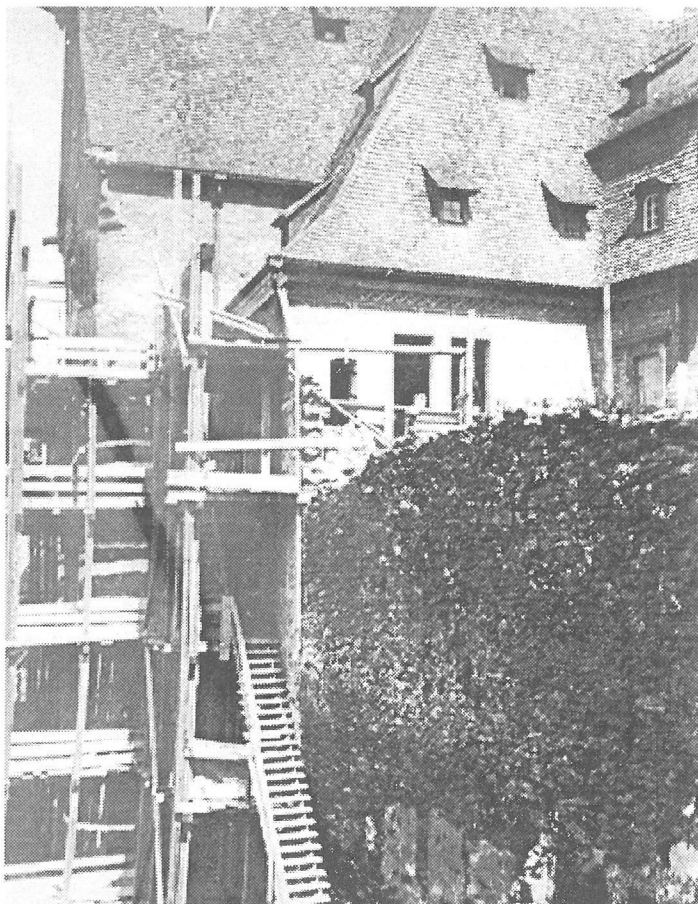
Z historii tego zamku zapamiętałem z przekazów starszych, jak po jego odbudowie, w roku 1912 pan Gütschow zapragnął aby odwiedził go tu sam cesarz Wilhelm II. Niestety, nigdy do tego nie doszło, bo dały o sobie już znać znamiona zbliżającej się I wojny światowej. Szkoda, bo specjalnie przygotowany na tę wizytę fotel z wyrzeźbionymi herbami i ustawiony w Sali Rycerskiej, pozostał pusty...

Pan Gütschow okazał się bardzo miłym, jowialnym człowiekiem, który każdej niedzieli zapraszał nie tylko mnie do Sali Rycerskiej na wspólny obiad. Trwał on często i ponad dwie godziny, przerywany wznoszeniem toastów i paleniem krótkich cygar. Przy każdym takim posiłku nie czuło się przepaści między nami z nizin społecznych a właścicielami. Chociaż tu, przy obiedzie, mogliśmy dotrzymać im kroku!

Życzę Zamkowi Czocha, by jak przez te 800 lat - nadal mógł służyć całej kulturze śląskiej.

Gdy niedawno cudem odnalazły się plany przebudowy zamku, można było przekonać się, że reprezentacyjna komnata została od początku zaplanowana z przeznaczeniem dla właściciela zamku. Choć z pewnością Ernest Gütschow odstąpiłby ją na tę jedną listopadową noc cesarzowi, gdyby tylko ten zechciał zmienić trasę swojej podróży nad śląskie rzeki. Niestety. (cdn)

Janusz Skowroński



Czocha. Z przebudową zamku należało się pospieszyć, zwłaszcza że liczone tu na przyjazd samego cesarza (ze zbiorów Woj.Pracowni Konserwacji Zabytków w Jeleniej Górze)

Leśna w dawnej grafice

(str.8-9)

Po ukazaniu się w ubiegłym roku książki „Lubań na dawnych pocztówkach”, która zniknęła już z księgarskich półek (planujemy II wydanie!) otrzymaliśmy wiele sygnałów od Czytelników z prośbą o kontynuację i rozszerzenie tego tematu. Bo przecież - argumentowali - przed wojną piękny był nie tylko Lubań...

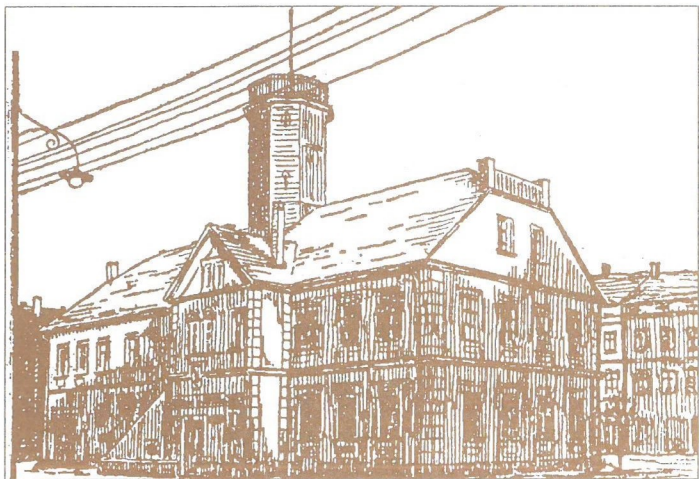
Tym razem coś dla mieszkańców i miłośników Leśnej. Udało się nam zdobyć okolicznościowe wydanie gazety „Laubaner Tageblatt” z 15 września 1929 roku. Bardzo podniszczona wkładka zawiera tekst *Rektora Plüschke „Na okoliczność 600-lecia miasta Leśnej”* wzbogacony o przepiękne grafiki traktujące o historii tego miasta nad Kwisą. Pomocną okazała się technika komputerowa i grafiki ożyły! Efekt naszej pracy prezentujemy na rozkładówce. Czytelników posiadających stare widokówki Leśnej i okolic prosimy o kontakt. Chętnie przedstawiamy je na naszych łamach.



Redakcja



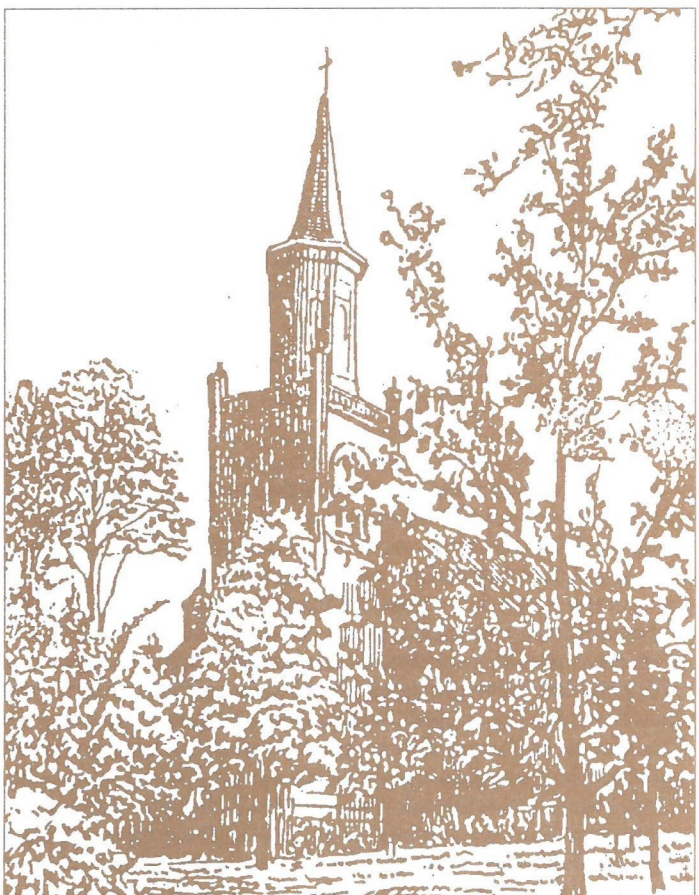
Widok na południową część rynku, ok. 1929.



Ratusz, 1929.



Widok na ratusz, ok. 1859.



Kościół katolicki, 1929.



Kościół ewangelicki, 1929.

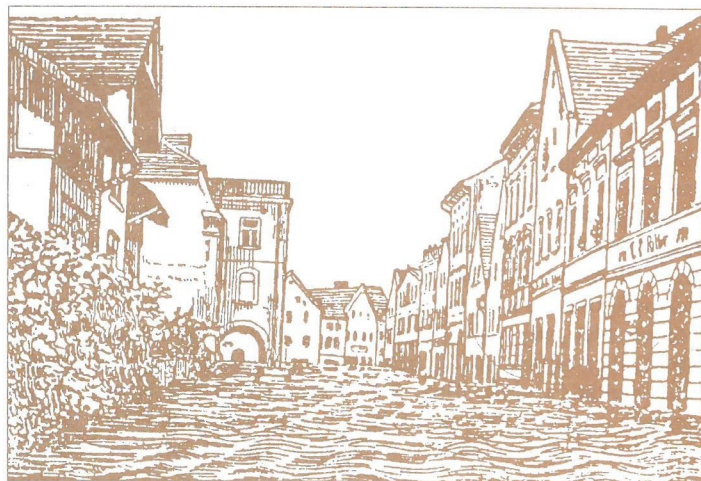
w dawnej grafice



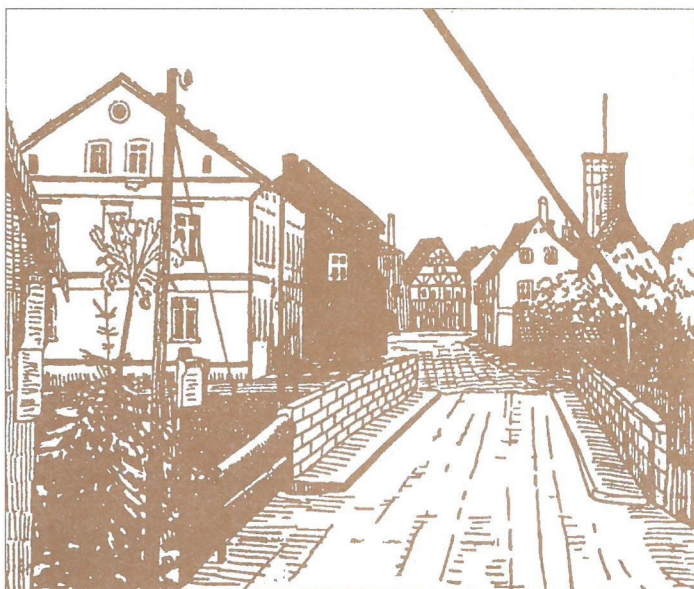
Rynek, 1929.



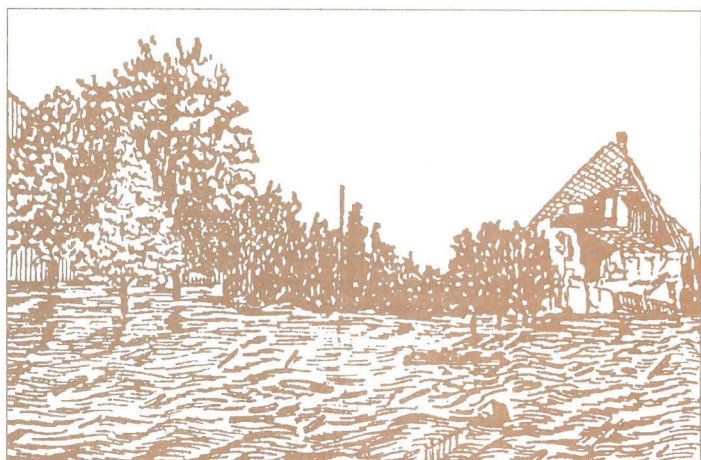
Rynek pod wodą - powódź, 30. lipca 1897.



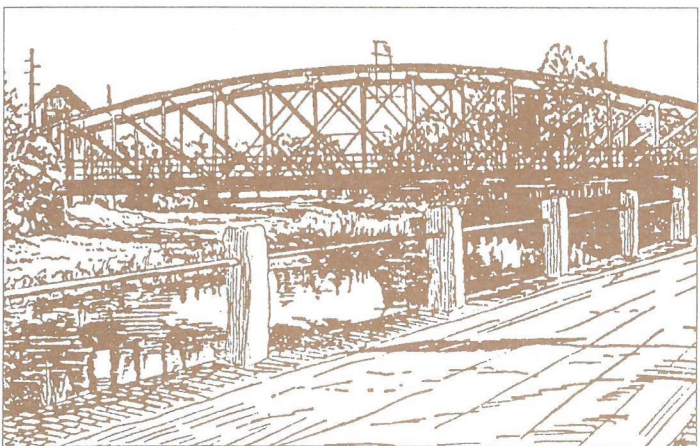
Powódź, 3. sierpnia 1888.



Stary most na Kwisie, ok. 1879.



Stara szkoła w Smolniku - powódź, 3. sierpnia 1888.



Most na Kwisie, 1929.



Rynek podczas powodzi, 3. sierpnia 1888.

W osiemdziesiątą rocznicę przebicia się przez front austriacki nocą 15/16 lutego 1918 r.

Przez Rarańczę ku niepodległej Polsce

Po długich i morderczych bojach górskich na Węgrzech, w Małopolsce, na Bukowinie oraz nizinnych w Besarabii i na Wołyniu - ciągnących się od jesieni 1914 r. - Polski Korpus Posiłkowy, czyli II Brygadę Legionów Polskich ponownie odkomenderowano na Bukowinę jesienią 1917 r., jak ktoś trafnie określił, „by raz wreszcie dać rządowi centralnym spokój w rozwiązywaniu sprawy polskiej”. II Brygada kolejny raz przez parę tygodni - do 21 listopada 1917 r. - bawiła w Kocmaniu i okolicy, a od 23 tegoż miesiąca i roku w Rarańczy na pozycjach opodal stanowisk zajmowanych przez nią podczas sławetnej szarży rokitniańskiej 13 czerwca 1915 r., potem w kilku wsiach pod Czerniowcami, wreszcie do połowy lutego 1918 r. m.in. w Łużanach (Komenda PKP) oraz oddziały pomocnicze, w Starych i Nowych Mamajowcach (2 i 3 pułk piechoty), w Kocmaniu (artyleria), w Górnych Szerowcach (oddział szturmowy). W tym czasie 2 pułk ułanów oraz rekruci nowego naboru zimowali poza Bukowiną i kontakt z nimi był utrudniony, a współdziałanie bojowe w nagłej potrzebie niemożliwe z uwagi na znaczne oddalenie.

Na bukowińskim odcinku frontu austriacko-rosyjskiego działania wojenne zupełnie ustały z uwagi na faktyczny rozkład armii rosyjskiej. Bezczynność stąd wynikająca groziła wojsku utratą sprawności i gotowości bojowej. Dlatego też obok zwyczajnych zajęć służbowych legionistom ich dowódcy aplikowali sporą dawkę ćwiczeń, o których jeden z ówczesnych oficerów wspominał następująco: „Pod wodzą gen. (Zygmunta) Zielińskiego ćwiczą żołnierze w Mamajowcach z jakąś dziwną zapamiętałością i uporem, zbierając pochwały swego starego dowódcy za świetną postawę kompanii szturmowych, jakby w przecuciu wydarzeń i momentu, który przyjdzie”, drugi i ostatni bój brygady Karpackiej pod Rarańczą. Niezależnie od tego oczekiwano oficjalnego zawieszenia broni i przede wszystkim najważniejszego dla nas pomyślnego załatwienia sprawy odrodzenia państwa polskiego - wszak w tym celu powstały polskie formacje wojskowe i tak obficie przelewały krew na różnych frontach Europy.

Tymczasem horyzonty niepodległości i niecierpliwie wyczekiwanej „jutrzeńki swobody” przesłaniały gęste mgły i ciemne chmury międzynarodowej polityki. Pierwsza i Trzecia Brygada Legionów Polskich za odmowę przysięgi pokutowała w obozach internowania w Szczepiornie i Beniaminowie, a komendant Józef Piłsudski w Magdeburgu. Podobnego losu mogli się spodziewać legionści II Brygady, która do niedawna była nieodzowną do wypełniania luk i obsadzania najistotniejszych bądź najbardziej zagrożonych odcinków frontu, a na etapie dogorywania światowego konfliktu tylko najmniej ważnym współnikiem o niewygodnych i wygórowanych roszczeniach.

Właśnie była mroźna i śnieżna zima bukowińska, gdy w tydzień po Gromniczej w Brześciu Litewskim 9 lutego 1918 r. państwa centralne (Niemcy i Austro-Węgry) podpisały traktat pokojowy z Ukrainą Republika Ludową, przez czujących i myślących Polaków przyjęty jak policzek i kolejny rozbiór Polski. Wiść o tym bolesnym fakcie dotarła do naszych legionistów na Bukowinie w trzy dni później za pośrednictwem prasy polskiej i wywarła piorunujące wrażenie na wszystkich - od szeregowych po najwyższych rangą oficerów. Dla każdego stało się jasne, iż trzeba zaprotestować szybko i skutecznie.

Decyzja w tej sprawie zapadła 13 lutego wieczorem, a następnego dnia rano w Mamajowcach podczas żałobnego nabożeństwa za spokój duszy świeżo zmarłego z ran towarzysza broni majora Włodzimierza Mężyńskiego, została zaprzysiężona słowami Marii Konopnickiej „Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród...”. Jednocześnie opracowywano plany działania i w miarę napływu nowych informacji korygowano je stosownie do szybko zmieniających się okoliczności. Jednakże już 14 lutego wieczorem okazało się, że jeżeli ów protest ma się udać, to musi nastąpić najpóźniej następnego dnia, a nie około 20 lutego jak pierwotnie zakładano. Zabrakło czasu na porozumienie się z dalej dyslokowanymi jednostkami Polskiego Korpusu Posiłkowego (np. z drugim pułkiem ułanów) oraz pol-

Bukowińczyk
dodatek redagowany przy współpracy nr 17
z Fundacją Bukowińską
„Bratnia Pomoc” w Lubaniu luty 98

General Józef Haller (1873-1960)

W czasie I wojny światowej został dowódcą II Brygady Legionów; w 1918 roku w wyniku szarży pod Rarańczą na czele Polskiego Korpusu Posiłkowego przy armii austriackiej przedostał się na stronę rosyjską. Następnie przebywał we Francji, gdzie z ramienia Komitetu Narodowego Polskiego utworzył we Francji tzw. Błękitną Armię, na jej czele przybył w 1919 do kraju na front ukraiński; w 1920 objął w imieniu Polski Pomorze Gdańskie (zaślubiny z morzem w Hallerowie, dzisiejsze Władysławowo). W czasie wojny polsko-bolszewickiej dowodził armią ochotniczą. Posel na sejm w latach 1920-1927.



skimi oddziałami austro-węgierskiej armii stojącymi w Czerniowcach, stosunkowo niedaleko. W ostateczności oficjalnie zapowiedziano wielkie ćwiczenia nocne całego Polskiego Korpusu Posiłkowego na 15 lutego 1918 r. W przeciągu niecałej doby wszystko miało być gotowe do wymarszu z uwzględnieniem stoczenia ciężkiej walki.

Stosownie do wydanego rozkazu oznaczonego dnia o godzinie 18.00 obydwie pułki piechoty stały się w pełnej gotowości. Drugi pułk piechoty miał iść przodem i następnie otworzyć przejście, trzeci pułk piechoty otrzymał zadanie ubezpieczać całą kolumnę oraz przeprowadzić tabory. Kolumna ruszyła z Mamajowiec przez Sadogórę, Mahalę ku Rarańczy. Po drodze miały dołączyć inne oddziały i pododdziały. Podczas krótkiego postoju w Mahale dołączyła grupa szturmowa z Górnych Szerowiec, ale nie doczekano się idącego z Kocmania pułku artylerii, który spóźniwszy się nieco w drodze został zatrzymany i rozbrojony przez Austriaków.

Nieopodal Rarańczy legionistom drogę zastąpili Austriacy. Padły pierwsze strzały majora Kazimierza Łukoskiego i poruczników Mieczysława Boruty-Spiechowicza oraz Mierzwińskiego. Rozgorzała walka, gwałtowne uderzenie, przechodzące w serię ostrych starć rozciągających się na całą noc. Rankiem Żelazna Brygada stanęła za kordonem - w Rokitnie. 16 lutego 1918 r. o godzinie 8.00 podczas zbiórki doliczono się około 1800 legionistów, w tym około 100 oficerów. Po krótkim wypoczynku ruszyli w kierunku Dyszowiec - ku wolnej i niepodległej Polsce. Wśród nich znajdowało się wielu Bukowińczyków, o których jakoś - z niezrozumiałych względów - nie pamiętano i nie mówiło się. Reszta legionistów Polskiego Korpusu Posiłkowego wpadła w ręce Austriaków, trafiła na front włoski, do obozów internowania i pod sąd wojenny. Wielu tej nocy położyło życie i długo czekać musiało na przysługujący ludzom godny pochówek. Niektórym, jak niesie gminna wieść, nie mogącym doczekać się przebaczenia, tę ostatnią posługę spełniły wezbrane wody wiosenne, unosząc ciała poległych ku Morzu Czarnemu.

Przypominając wyczyn II Brygady Legionów Polskich sprzed lat osiemdziesiątych i przed osiemdziesiątą rocznicą niepodległego Państwa Polskiego - faktycznej Rzeczypospolitej Polski zwracamy uwagę nie tylko na zapomniany i niesłusznie przemilczany patriotyczny wyczyn i oddajemy należną cześć legionistom II Karpackiej, ale równocześnie chcemy zachęcić do zastanowienia tak nachalnie i bez opamiętania prących Polskę ku Unii Europejskiej i NATO. Czy sojusze, choćby z największymi potęgami świata, mają jakąkolwiek wartość, gdy na straży niepodległości narodu zabraknie wierności, godności, dumy i honoru?

Jan Bujak

O stylu zakopiańskim w Czerniowcach na Bukowinie (cz.II)

Czerniowce należą do starszych osad bukowińskich od dawien dawna zamieszkiwanych przez Polaków, dzięki którym po 1774 r. rozwinęły się, nabrały znaczenia najpierw jako miasto powiatowe, a później jako stolica Księstwa Bukowińskiego czy siedziba władz wojewódzkich, którą ciągle pozostaje, nieprzerwanie od osiemnastu lat, główny ośrodek życia kulturalnego i naukowego krainy, miasto uniwersyteckie etc.

Od trzech wieków w Czerniowcach znajduje się największe skupisko Polaków bukowińskich. Okresami było ich więcej (do 20000), okresami mniej, jak obecnie, ale zawsze ich cywilizacyjna rola była tak znacząca i widoczna na każdym kroku, że tylko zaślepieni fałszywymi ideologiami i ludzie złej wiary ośmielali się jej nie dostrzegać lub nie doceniać. W pierwszym stuleciu przynależności Bukowiny do Austrii liczba Polaków urzędników, prawników, lekarzy, inżynierów, księży, nauczycieli, oficerów, przedsiębiorców i właścicieli ziemskich, rzemieślników z wysokimi kwalifikacjami, ekonomistów oraz innych zawodów była tak znaczna, że język polski był powszechnie znany i rozumiany, a nawet obowiązywał w szanujących się salonach, i to nie tylko Polaków. Lojalni wobec współobywateli innych narodowości i wyznań oraz władz austriackich Polacy nie chcieli lub też nie umieli względnie nie widzieli potrzeby przykładania większej wagi do planowego i zorganizowanego zachowywania i rozwijania więzi kulturowych i etnicznych z rodakami. Nie sprzyjało też temu obowiązujące na Bukowinie odmienne niż w Galicji prawo tudzież ilościowa przewaga innych grup narodowych. Wszystko to trwało aż do 1867 r. i pozbawiało Polaków wysokiej pozycji jako grupy etnicznej, i to jakby na jej własne życzenie, z jej przyzwolenia.

W 1867 r. grono świątlichy Bukowińczyków uznało, że dalsze pozostawianie rodaków samym sobie w środowiskach nieprzychylnych i osłabiających poczucie odrębności narodowej i powołali do życia Polskie Towarzystwo Bratniej Pomocy, a w dwa lata później Towarzystwo Czytelni Polskiej, które złączono w jedną sprawnie działającą organizację. Odtąd, świadcząc moralną i materialną pomoc nieść szczęśliwym i ubogim, podtrzymując i podnosząc rodzimą kulturę przez odczyty, czytelnictwo, amatorski ruch teatralny, uroczyste obchody rocznic wydarzeń narodowych, czczenie zasłużonych dla Ojczyzny Polaków, różne formy spotkań towarzyskich oraz szereg

czynności Polskie Towarzystwo Bratniej Pomocy i Czytelni Polskiej bardzo powoli skupiało coraz więcej Rodaków, wskazywało główne cele i kierowało pracami prowadzącymi do nich. W wyniku wytrwałych i konsekwentnych zabiegów czerniowieckie Polskie Towarzystwo Bratniej Pomocy i Czytelni Polskiej otoczyło się gromadą stowarzyszeń i instytucji dobroczynnych, oświatowych, akademickich, rzemieślniczych, gimnastycznych, śpiewaczych, oszczędnościowych, zawodowych politycznych, a nawet wydawniczych. Przykładem ostatnich było wychodzące w 1869 r. „Ogniwo”, a od 1883 r. czerniowiecka „Gazeta Polska”, która korzystając ze szczególnego poparcia Macierzy czerniowieckich i bukowińskich stowarzyszeń, przez długie lata oddawała nieocenione usługi. Z rozszerzaniem i wzrostem działalności postępowało uznanie ze strony społeczeństwa oraz ofiarność. Znalazło się wielu fundatorów, a wśród nich ten największy Jakub Simonowicz, którego znaczny zapis zabezpieczył przyszłość towarzystwa, a ponadto dopomógł wzniesić obiekt mogący służyć jako centrum polskiej kultury narodowej Bukowińczyków przez długie lata.

Ów obszerny wieloizbowy obiekt nazywany Domem Polskim wybudowano w przeciągu kilku miesięcy i oddano do użytku z początkiem (2-3) grudnia 1905 r. za prezesury dr. Tadeusza Mischke, późniejszego zakopiańczyka. Czerniowiecki Dom Polski powstał w wyniku gruntownej modernizacji i zespolenia dwu różnych budynków w oparciu o plany przygotowane przez Alojzego Friedla. Część frontowa od ulicy Pańskiej (Janku Flondor - w okresie międzywojennym, Olgi Kobylińskiej - obecnie) otrzymała wystrój zaprojektowany przez Franciszka Skowrona, wyraźnie nawiązujący do stylu odrodzenia krakowskiego, ukryta za nią część druga z wejściem od podwórza również wyrastała z pokładów rodzimej sztuki stosowanej, w góralszczyźnie zaklętej. I właśnie tę część zamierzaliśmy uczynić przedmiotem przypomnienia.

Ówczesny zarząd Polskiego Towarzystwa Bratniej Pomocy i Czytelni Polskiej życzył sobie posiadać tutaj obszerne pomieszczenie, które przede wszystkim spełniałoby funkcję sali teatralnej i gimnastycznej, ale również dobrze, w miarę potrzeby, nadawałoby się jako miejsce większych zgromadzeń publicznych, zabaw tanecznych, uroczystych obchodów narodowych oraz innych ważniejszych imprez. Życzeniu temu postanowił dogodzić jeden z członków tegoż zarządu, w tamtych czasach zwanego wydziałem, inż. Konrad Gorecki.

Można się domyślać, iż podobnie jak inni członkowie wydziału i wielu współczesnych pozostawał pod silnym wpływem, a więc i urokiem stylu zakopiańskiego - szeroko pojętej góralszczyzny. Stąd, ale być może powodowany czyjąś radą, sięgnął po rozwiązania niespotykane w Czerniowcach, a jednak swojskie i szczególnie bliskie liczным góralom polskim na Bukowinie. Zdaniem niektórych właśnie zastosowanie stylu zakopiańskiego okazało się najszcześniejszym wyjściem w sytuacji, gdy względy praktyczne wchodziły w konflikt z estetycznymi. (dokończenie za miesiąc)

Jan Bujak

Bogusław Szul-Skjöldkrona (1885-1929)

Duma II Brygady Legionów

Przez trudy i znoje, przez walk krwawych burze
Z pogardą dla śmierci, wesoła, junacka
Wciąż idzie niezłomna, w krwi własnej purpurze
Brygada Żelazna, Karpacka.

Nie zegnij jej, póki podźwignie dłoń znamię,
Ni podłość moskiewska, ni buta krzyżacka!
W bój ruszy zacięty i wroga przełamie
Brygada Żelazna, Karpacka.

Tak chociaż do Polski ciałami szlak ściele,
Choć nieraz pięść wroga śmiertelny cios zada,
Znow stanie potężnym krzywd naszych mścicielem
Żelazna, Karpacka Brygada.

I póty bojowych nie zwinię proporców,
I póty spokoju ni chwili nie zazna,
Aż wygna z ojczyzny ostatnich zaborców
Brygada Karpacka Żelazna.

*Bogusław Szul wywodził się z Drużyn Skautowych i jako oficer służył w II Brygadzie i jako dowódca Kompanii Lwowskiej 3 pp przeszedł cały szlak bojowy. Po przejściu pod Rarańczą w szeregach II Korpusu Polskiego walczył pod Kanio-
wem, potem szef sztabu Wojsk Polskich w Północnej Rosji w Archangielsku i do-
wódca tamtejszego garnizonu. Walczył z bolszewikami, najpierw w Batalionie Mur-
mańskim, a po powrocie do Polski w składzie armii gen. Józefa Hallera w Mało-
polsce Wschodniej. Zginął pod Turczynem. Komponował piosenki legionowe.*



Dom Polski w Storożynie - centrum życia Polaków stróżenieckich do roku 1940. Później (i nadal) jako budynek mieszkalny.

fol. Jan Bujak

Paweł Rudkowski



Moja wojenna tułaczka

Z Polesia na Sybir

Do zimy 1940 roku mieszkaliśmy wśród lasów i bagien Polesia. Dokładnie w położonej na odludziu gajówce w Krasnym Borze, niedaleko miasteczka Tymoszewicze, w pobliżu polsko-radzieckiej granicy nad Dźwiiną. Ojciec mój, Grzegorz, był gajowcem w lasach należących do Spółki Akcyjnej AGA-Hell. Mieliśmy w użytkowaniu kawał pola i prawo zbierania siana na moczarach. Chowaliśmy 16 sztuk bydła, parę koni, kilkadziesiąt owiec, sporo świnek i kur. Rodzina nasza była liczna - rodzice, siostra Zosia i nas pięciu synów - Adam, Grzegorz, Mikołaj, Paweł i Zenek. Najstarszy Michał był już żonaty z Ancią, mieli małego synka Jerzyka. Najmłodszy z nas Adaś - kiedy wybuchła wojna - miał zaledwie 4 lata. Ojciec zamierzał urządzić jednego z synów na gospodarstwie w niezbyt odległym Wielkim Lesie, które było naszą własnością. Dlatego od pewnego czasu Grzegorz, Zenek i Zosia przebywali właśnie w Wielkim Lesie.

Żyło nam się dostatnio, swobodnie i zdrowo, chociaż pracowicie i bez specjalnych luksusów. Wrześniowa wojna w 1939 roku przeszła jakby bokiem, ominęła nasze śródleśne uroczyska. Wprawdzie Grzegorz i Michał zostali zmobilizowani, brali udział w walkach. Michał nawet został ranny, ale na zimę szczęśliwie wrócili do domu.

Nawet wejście Rosjan i nastanie władzy radzieckiej nie zakłóciło zbyt wiele rytmu naszego życia. Tyle, że w pobliskich Tymoszewicach nawet nafty i soli dostać nie było można.

Zima 1939/1940 była na Polesiu bardzo śnieżna i mroźna. Raz, a czasem dwa razy w tygodniu jeździłem z Michałem po siano na odległe bagna Hryczyn. Tego dnia ubrawszy się ciepło wyjechaliśmy w dwa zaprzęgi długo przed świtem. Sanie sunęły lekko środkiem skutego lodem kanału dźwińskiego, wśród uspionego, pokrytego śniegiem lasu. Wokół panowała niezmacona cisza i biel, srebrem mienił się ospujący z gałęzi śnieg. Wróciliśmy do domu późnym wieczorem. Zaniepokojona mama oczekiwała nas z ciepłą strawą. Po kolacji Michał zżawo skrył się w ciepłym łóżku żony, ja zaś siedziałem jakiś otępiały przy stole. Mimo zmęczenia nie chciało mi się spać.

- Czegoż ty siedzisz, zgaś lampę i kładź się. A może chory jesteś? - gderła matka.

- Nie mam, nic mi nie jest. Zaraz idę spać - uspokoiłem ją.

Dla świętego spokoju zdmuchnąłem lampę, ale nie położyłem się i nie rozebrałem. Siedziałem dziwnie odrętwiały, ogarnął mnie jakiś dziwny niepokój, jakbym coś przeczuwał. Zapiał kogut na północ. Poruszyła się matka, zapłakał 8-miesięczny synek Michała. Po chwili zapadła cisza, którą przerwał warczenie suk na podwórku. Pies się rzucił ku bramie, dały się tam słyszeć ludzkie głosy.

Zanim ojciec zdążył się zebrać zakolatano władczo do drzwi chaty. Kiedy ojciec uchylił drzwi oślepiło go światło kieszonkowej latarni i wsunęło się stalowe ostrze bagnetu. Do wnętrza wtargnęło dwóch czerwonoarmistów i brat Grzegorz między nimi.

- Oddać aruzjo! - zakomenderował bojec.

- Zdane, mam pokwitowanie - wyjaśnił ojciec.

- A jak znajdziemy?

- Szukajcie - odparł.

- Zbierać się wszyscy, pojedziecie do innej oblasti! - rozkazali żołnierze i polecili przygotować się do drogi.

Brat Grzegorz wraz z rodzeństwem Zosią, Zenkiem i Mikołajem przebywali w tym czasie na gospodarstwie w Wielkim Lesie, gdzie poprzednio mieszkaliśmy i które ojciec wypuścił w dzierżawę. Tam ich wszystkich zgarnęli Rosjanie i wywieźli. Grzegorza zaś wzięli jako przewodnika do naszej gajówki.

Tymczasem w chacie trwało szykowanie się do drogi. Matka podała każdemu coś z ubrania, uszykowała tobołki z pościelą, trochę nakryć stołowych. Resztki chleba. Nic więcej zabrać nie pozwolono. Rozczyniony chleb pozostał w dzierży. Kazano zaprzęgać sanie.

- Dawaj, dawaj, bystrej! - popędzali żołdaci.

Ancia lamentując okutała swoje maleństwo w ciepłe bety i usiadła na sianach. Matka z najmłodszym, 4-letnim Adaśkiem koło niej. Ojciec przykrył ich jakąś płachtą i ruszyliśmy wśród mroźnej nocy w nieznane. Po drodze do naszej kolumny dołączyły kolejne sanie z wygnańcami. W Tymoszewicach dołączyła rodzina gajowego Borowieckiego, zamożny gospodarz Bukanowicz, nadleśniczy Stanisławski. Na końcu wsi nasz dobry znajomy Mikołajczyk, dowiedziawszy się o naszej sytuacji usiłował podać nam trzy bochenki chleba, ale konwojent zruł go ordynarnie. Punkt etapowy urządzono w Palusiewiczach, we młynie Bondaryka. Stąd cała licząca setki sań kawalkada ruszyła do miasteczka Sienkiewicze. Tu załadowano wszystkich do towarowych wagonów.

W Sienkiewicach zjawił się niespodziewanie pan Orzeszko ojciec Ancy, aby zabrać od niej niemowlę. Nie pomogły błagania konwojentów o zgodę. Dziadek został brutalnie odpędzony.

Konne zaprzęgi odjechały. My wygnańcy stłoczeni w bydłych wagonach, zaryglowanych i obstawionych konwojentami czekaliśmy godzinami na uformowanie eszelonu. Mróz wdierał się licznymi szparami, w wagonach nie było żadnych urządzeń sanitarnych, tylko na środku stał żelazny piecyk i kupka węgla obok.

Wreszcie transport ruszył w nieznane. Ciasnota, smród nie do wytrzymania, coraz więcej ludzi kręciło się za potrzebą.

- Toż my się tu podusimy, trzeba zrobić jakąś dziurę - doszli do wniosku mężczyźni.

Ktoś miał siekierkę, wnet wyrąbano w podłodze dziurę. Wystarczyło, aby pozbyć się odchodów, ale z kolei wdierał się mróz, trzeba było ją jakoś zatkać. Na rzadkich postojach, z reguły na małych stacjach bądź na przedmieściach, otwierano drzwi wagonów i podawano kąpiatki - trzy wiadra wody na ponad 60 osób.

Znów ruszyliśmy w drogę. Tym razem skład był bardzo długi. Jechaliśmy dni i noce, wśród coraz większych śniegów i mrozu. Po drodze jeszcze była *pieregruszka* do innego transportu. Na jednym z postojów zjawił się nawet lekarz w towarzystwie pielęgniarki. Obejrzał również synka naszej Ancy.

- Chory, zaziębiony, trzeba do szpitala - oznajmił.

Ale nie zgodziliśmy się oddać maleństwa, zwłaszcza, że mogło to nastąpić bez matki.

Transport włókł się tygodniami, stojąc po kilka dni na bocznicach. Ludzie głodni, zmarznięci, poczerniali i brudni, mężczyźni zarośnięci i wymizerowani. Wreszcie nasz eszelon zatrzymał się na jakiejś stacji w szczerym polu. Wygruszka. Na przyjezdnych czekały setki jednokonných sanek. Malutkich, prymitywnych, na których z trudem mieściły się trzy osoby. Zostały przysłane przez okoliczne kołchozy. Woźnice nie bawili się w sentymenty. Ledwie wsiadły trzy osoby, zacinali konia i ruszali nie zważając na rozdzielone rodziny. Czarna wstęga sanek ginęła hen w bezkresnej, śnieżnej przestrzeni. Mróz był trzaskający. Matki przyzuczone derkami tuliły do piersi małe dzieci ogrzewając je własnymi oddechami. Na końcu jechali rozwaleni w sianach enkawudziści. Każda grupa sanek miała swego „opiekuna” z NKWD. Późnym wieczorem zajechaliśmy do jakiejś wsi. Każdemu miejscowemu gospodarzowi przydzielono na nocleg jedną rodzinę.

- Dać im użyn i zawtrak! - polecił umundurowany opiekun.

Po trwającej blisko miesiąc podróży, w mrozie, głodzie i brudzie raptem znaleźliśmy się w ciepłym mieszkaniu. Co za radość, zwłaszcza, że gospodarze byli życzliwi i nie żalowali gorącej strawy. Gospodyni zobaczywszy zmizerowaną twarzyczkę niemowlęcia naszej Ancy aż zakrzyknęła:

- Ach, ty biednieszka. A ty za szto stradasz?

Zakrzętała się koło niego, dała mu garnuszek gorącego mleka. Podobną porcję mleka dostał też mój 4-letni braciszek, Adaś. Spaliśmy wszyscy na słomie rozłożonej na podłodze. Była to dla nas prawdziwa radość. Nazajutrz skoro świt ruszyliśmy w dalszą drogę. Tego dnia w czasie podróży zmarł maleńki Jerzyk - synek Ancy i Michała. Matka gołymi rękami wygrzebała jamkę w śniegowej pokrywie. Zalewając się łzami rodzice ucałowali swego pierwotnego i ostrożnie złożyli w lodową mogilkę.

- Dawaj wierpior! - padł rozkaz i kolumna ruszyła dalej.

Zanim dojechaliśmy na miejsce przeznaczenia odbyło się jeszcze parę takich „pogrzebów”.

Kolejny nocleg znów wypadł w wiosce. Cała nasza rodzina trafiła do jednej, skromnej chałupy. Gospodarz, siwy, stateczny mężczyzna podał

ojcu rękę i wypyttywał go za co nas tu zsyłają.

- A czy ja wiem? Może za to, że miałem o dwie krowy za dużo - odparł ojciec wzruszając ramionami.

- Wot smatri matka, kakoj charoszyj narod - powiedział zwracając się do żony. - A nam gaworili szto Polaki eto opasnyj narod i nieszia z nimi razgoworiat.

Nakarmili nas czym mieli. Wczesnym rankiem gospodyni rozpałała w piecu, aby ugotować nam kartofle. Niestety, nie zdążyła, bo wpadł bojec nakazując wymarsz. Rosjanka wyspała kartofle w jakąś szmatkę i wetknęła nam na drogę.

Kolejny dzień transportu sankami. Przed zachodem słońca mój brat Zenek, który jechał w przedzie, zeskoczył z sań, aby przysiąść na chwilę do rodziców. Głód mu strasznie dokuczał, a wiedział, że matka ma jeszcze kawałek chleba. Stał z boku przepuszczając mijające go ekipaże. Podróżni siedzieli skuleni, nakryci na głowy czym, kto miał, a i szarówka już zapadła. Dość, że Zenek nie rozpoznał swoich, minęła go ostatnia podwoda. Został sam w szczerym polu. Zaczął gonić umykającą kolumnę. Na próżno. Nie zainteresowali się nim zbytnio nawet zamykający konwój enkawudziści.

- A, Polaczok ostalsia. Ty nie żyć jedziosz, a pogibać. Da pogibaj! - zaśmiali się i przemknęli koło niego. Ale nie spełniło się ich życzenie. Późnym wieczorem wyczerpany lecz ze zwycięską miną Zenek dobił do rodziny w miejscu postoju.

Po prawie trzech tygodniach podróży sankami wjechaliśmy w tajgę. Przed zachodem słońca wysadzono nas przed barakami w leśnej dolinie. To miało się okazać miejsce naszego stałego pobytu. Do niedawna był to łagier NKWD, który został opróżniony na nasze przyjęcie. Baraki były prymitywne, brudne i strasznie zapluskowane. Jedynymi meblami były przybite do ścian nary do spania i dwie lampy naftowe. Żadnego przykrycia do spania, żadnych naczyń. Jeszcze tej nocy na pobliskiej polanie pojawiły się pierwsze polskie groby. Potem powstał cały cmentarz.

Tak się zaczęło nasze nowe życie na zesłaniu na dalekiej Syberii. Wśród ciągłych mrozów i śniegów, o nigdy nie zaspokojonym głodzie. Wszyscy zdolni do pracy rąbaliśmy tajgę. Starzy i dzieci marli z głodu, bo w tym nieludzkim kraju powszechnie obowiązywało prawo: *Kto nie rabotajet, ten nie kuszajet*. Wielu, także z naszego transportu pozostało w tajdze na zawsze.

Paweł Rudkowski

Historię dopisało życie

Opublikowanie w 1990 roku wspomnień „Z Polesia na Sybir” na łamach ogólnopolskiego „Zielonego Sztandaru” spowodowało, że jego autor - Paweł Rudkowski otrzymał kilka listów. Tymoszewicze, Wielki Las, Sienkiewiczze - piękne krajobrazy Polesia żyły we wspomnieniach czytelników. Okazało się z ich lektury, że dalszą część jego wspomnień dopisało samo życie.

Szczególnie interesująca okazała się korespondencja z panem Szczepanem Wilkiem z Czarnowic koło Stargardu Gubińskiego (woj. zielonogórskiego)

Po kilku latach - przypominając obok tekst pana Rudkowskiego - wzbogacamy go o fragmenty unikalnych listów do autora.

Szanowny Panie Rudkowski

Czytałem w gazecie Pana wspomnienia „Z Polesia na Sybir” napotkałem nazwę Sienkiewiczze, gdzie Pan przebywał i na pewno znał Pan żołnierzy wraz z podoficerami i oficerami Wojska Polskiego, którzy strzegli granicy z formacji Korpusu Ochrony Pogranicza, która znajdowała się w Sienkiewiczach (Łuminiec woj. poleskie).

Pełnił tam służbę chorąży o nazwisku Stanisław Franczak, kawaler Krzyża Virtuti Militari. Zapalony myśliwy. Jego żona Anna oraz trzech synów Heniek, Walek i Leszek. W dniu 17 września 1939 roku został zabrany przez żołnierzy sowieckich, z grupą oficerów i podoficerów zostali uprowadzeni i ich los jest nieznan. Żona Anna wraz z dziećmi została wywieziona do Kazachstanu. W czasie transportu synowi Henrykowi udało się zbiec, do 1941 roku ukrywał się we Lwowie.

Najmłodszy syn Leszek zmarł na białaczkę w Kazachstanie a Walek wstąpił do Dywizji Kościuszkowskiej mając lat 17. Awansował do stopnia chorążego. Zginął pod Warszawą w 1944 roku, miejsce gdzie go pochowali pozostaje nieznane. Anna powróciła do Jarocina w 1945 roku w maju. Heniek wstąpił do podchorążowskiej artylerii imieniem gen. Bema

w Toruniu. Anna zmarła 1958 roku, pochowana została w Warszawie. Heniek dosłużył się stopnia majora, z powodu złego zdrowia na emeryturze. Zmarł w styczniu 1990 roku w Słupsku. Z tej rodziny nikt nie żyje, oprócz żony Henryka, jej ciotki Maryli oraz dwoje wnuków i zięcia (...)

Szanowny Panie Rudkowski

Tak ta zbrodnia (chodzi o zbrodnię katyńską - przyp. red.) po latach choć brutalnie tłumiona jednak odżywa i z tej naszej korespondencji zaświtała prawda z tamtych lat. Wspomniał Pan o komendancie placówki KOP plutonowym Sobolewskim. Posiadam jego fotografię zrobioną w Sienkiewiczach dnia 23 XI 1938 roku w mundurze kaprala KOP.

To zdjęcie moja szwagierka często brała do rąk i płakała, sugerując, że nie wydał tajemnicy wojskowej, że był tak skuty bagnetami, a był zastępcą chorążego Franczaka(...)



Szanowny Panie Rudkowski

Ja w rodzinie Franczaków wszedłem dopiero w 1945 roku przez zawarty związek małżeński z siostrą Franczakowej, najmłodszą Heleną. Najpierw poznałem Henryka Franczaka, który powrócił ze Lwowa, wstąpił do szkoły oficerskiej w Toruniu.

W roku 1946 witaliśmy Annę Franczakową, która powróciła z Kazachstanu, istny obraz nędzy i rozpaczy. Powróciła sama bez synów, jeden najmłodszy zmarł w Kazachstanie, (biedny Leszek!) a Walek zginął na przedpolu Warszawy, idąc na pomoc walczącej Warszawie w 1944 roku. Byłem wychowany w duchu patriotycznym. Zatem w rodzinnym domu jak i później w szkole i organizacjach. Ta krzywda, którą doznał Naród Polski utkwiała mi w pamięci. Te transporty, śnieg i mrozy, głód i robactwa, brak soli, nie mówiąc już o odzieży(...)

Szczepan Wilk



Pamiątka z Sienkiewicz - rok szkolny 1938/39, klasy V i VI.

Ta historia nigdy by mi się nie przydarzyła, gdyby nie cechująca mnie przesadna nadgorliwość, która towarzyszy mi przez całe życie. Zacznę jednak od początku...

Eugeniusz Zawistowski

Strach ma wielkie oczy

Z obawy, że mogę na czas nie dojechać do dolnośląskiej miejscowości koło Jeleniej Góry, w której miał się odbyć kilkudniowy kurs narciarski, na który skierowała mnie organizacja OMTUR - przyjechałem dwa dni wcześniej - aby się tylko nie spóźnić, znając żółwie tempo komunikacji PKP w okresie zimowym. Byłem jeszcze w tym wieku, że nie używano do mnie zwrotu *pan* - a ja wcale nie czułem się tym urażony a raczej uważałem ten bezpośredni zwrot za pewną formę życzliwości i zaufania. Zaraz po przyjeździe, kierownik ośrodka zwrócił się do mnie z prośbą abym zamieszkał w innym pensjonacie, położonym około dwu kilometrów poniżej Centralnego Ośrodka a należącego także do tej instytucji. Oczywiście - zgodę wyraziłem. Nie widziałem w tej zmianie żadnej różnicy a raczej uważałem, że ten codzienny przemarsz trzy razy dziennie korzystnie wpłynie na moją kondycję fizyczną.

- Bo widzisz - tłumaczył mi przekonywująco kierownik - pomimo, że pensjonat ten leżący poniżej jest duży i pozbawiony nadzoru, to jednak nie będziesz w nim przebywał zupełnie sam, bo mieszka tam także intendent z rodziną, a ponieważ on często wyjeżdża w różnych sprawach służbowych, więc żona jego wraz z małą córeczką pozostaje sama. Myślę, że razem będzie wam raźniej i ona nie będzie się bała grasujących szabrowników.

Intendent akurat przebywał w domu i bardzo się ucieszył z propozycji kierownika aby mnie zakwaterować w niżej położonym pensjonacie. Jego żona była wręcz szczęśliwa z niespodziewanego towarzystwa. Bardzo sympatyczna rodzina. Musiałem wywrzeć dość korzystne wrażenie, ponieważ trzyletnia córeczka nie chciała mnie wieczorem wypuścić trzymając kurczowo za szyję. Zupełnie mnie zawojowała.

Rano było jeszcze zupełnie ciemno, kiedy intendent wyjechał w swoją zwykłą służbową podróż. W nocy dosypało śniegu i ja brnąc w nim po kolana, wyruszyłem do pensjonatu położonego w górze na śniadanie. Wbrew pozornej niewielkiej odległości dla mnie nizinnego piechura była to ogromna męcząca zaprawa. Nadal nikt jeszcze nie przyjechał. Myślę, że to ze względu na złą pogodę i opóźnione pociągi.

Ten pierwszy dzień poświęciłem na zwiedzanie pięknej miejscowości. Po południu powróciłem do pensjonatu rezygnując już z kolacji. Towarzystwo żeńskie pomimo dzielącej nas różnicy wiekowej było miłe i z wielką przykrością późnym wieczorem je opuszczałem, udając się do swojego pokoju na parterze. Intendent - mieszkał na drugim piętrze - co podkreślam - bo to będzie dość ważne w późniejszych wypadkach.

Absolutnie nie dziwiłem się żonie intendenta, że się bała mieszkać w tym ogromnym gmaszysku. Ja sam odczuwałem pewien niepokój krążąc wśród tych kilkudziesięciu pokoi, obecnie pustych, bo dopiero za kilka dni będą tętnić życiem. Nie mogę powiedzieć, żebym posiadał wrażliwe cechy medium i wyczuwał jakąś żywą istotę, która by razem z nami zamieszkiwała w tym pensjonacie. A

jednak czułem się trochę nieswojo.

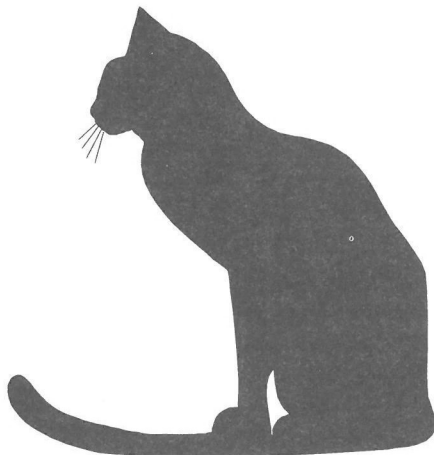
Wieczorem siedziałem u miłych kobiet opowiadając ciekawe historyjki z mojego niezbyt długiego życia. W pewnym momencie spojrzeliśmy na siebie zaniepokojeni. Wyraźnie usłyszeliśmy gdzieś nad nami na strychu jakiś łomot. Myślę, że nie tylko pobladła żona intendenta, ale ja także byłem na pewno żółto-zielony. Po chwili łomot się powtórzył i był dłuższy, przechodząc w estakadę coraz delikatniejszych uderzeń. Wystraszona kobieta szeptała głośno modlitwę, córeczka popłakiwała cichutko, przytulając się do mnie, a ja oglądałem się za jakimś masywniejszym narzędziem, które mi posłuży do obrony, gdyby ten intruz chciał się tutaj włamać. Czy to jednak było włamanie? A nie jakieś duchy?

Otóż drzwi wejściowe były zamykane na noc, na łańcuch i żelazną sztabę. Z kolei strych był zamknięty na olbrzymią kłódkę i nikt tam nigdy nie wchodził. Bardzo poważnie zacząłem się zastanawiać czy to nie jest jakaś pokutująca dusza? Tyle opowiadań nasłuchiwałem się o duchach. A może postanowiła nasstraszyć, abyśmy opuścili ten pensjonat, zajęty według ducha bezprawnie? Czekaliśmy struchleli na następne wydarzenia. Godziny wlokły się w nieskończoność. Córeczka zapłakana zasnęła w ubranku. Myśmy czuwali. Jednak od godziny dwunastej aż do samego rana nic się nie wydarzyło. Rano poszedłem w górę do pensjonatu na śniadanie pozostawiając same wystraszone kobiety, obiecując,

że zaraz powrócę.

Podczas śniadania opowiedziałem współbiednikom nocną przygodę, ale nie potraktowano jej poważnie lecz zbagatelizowano. Postanowiłem sam sprawdzić strych. Kluczy od kłódki nie można było nigdzie odnaleźć. Musiałem za zgodą kierownika przepiłować kłódkę. Przed tą niebezpieczną wyprawą na strych uzbroiłem się w potężny okuty kij narciarski oraz elektryczną latarkę. W mojej wyprawie na strych nikt mi nie chciał towarzyszyć. Czy się bałem? Strach mamy genetycznie zakodowany i mniej lub więcej go ukrywamy, udając twardzieli. Po przepiłowaniu kłódki, wejście na strych, tajemnicze i ponure, jeszcze bardziej zniechęcało do wejścia w głąb strychu, ponieważ nie wiedziałem, co mnie tam czeka. Był rok 1947.

Kto wie, czy nie ukrywa się tam SS-man, zaopatrzony w dużą ilość żywności i amunicji? Skąd wiadomo, czy ktoś kiedyś w przeszłości nie powiesił się na strychu? Duch wisielca, jak słyszałem, nigdy nie opuszcza miejsca swojej śmierci. Czułem się bardzo nieswojo bo każda wersja mogła być prawdziwa i ja musiałem wbrew swojej woli i ogarniającemu mnie strachowi to sprawdzić. Strych był zagracony do tego stopnia, że musiałem sobie torować drogę, żeby wykonać parę kroków do przodu. Na strychu było szaro i świecąc sobie latarką, widziałem jedynie smugi światła z rozdrganym kurzem. Świetliki okienne w dachu były zasypane śniegiem i sadzą, prawie nie przepuszczały światła i może dlatego mogłem dostrzec na tle nieba, jeden ze świetlików lekko uchylony. Mogło i to być powodem hałasu przy silnym wietrze. Nadal trochę się bałem więc wynajdywałem różne prawdopodobne przyczyny, które mogły wywołać nocny hałas. Jednak główny winowajca całego zamieszania, siedział za starą szafą i z wściekłością prychnął na mnie, jak się do niego zbliżyłem. Był to po prostu stary zdziczały kot, który znalazł sobie na strychu doskonałe schronienie, a wychodził jedynie na nocne polowanie i stąd ten otwarty lufcik, który pozostawiłem nadal uchylony. Nazajutrz przyniosłem kotu pożywienie z nadzieją, że z czasem się oswoi i nie będzie więcej straszyl. ■





Kronika policyjna

- 4.01. w Wolimierzu dokonano włamania do mieszkania. „Ktoś” wybił szybę w drzwiach wejściowych, po to ... aby z chłodziarki dokonać kradzieży artykułów spożywczych wartości ok. 30 zł. Głodny a może obżartuch?

- 4.01. grała Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy. Do tej akcji w sposób szczególny włączyło się dwóch młodzieńców, którzy kwestujących uczynili obiektem swych przestępczych działań. Jeden z nich około godz. 12.00 na osiedlu Piast w Lubaniu dokonał kradzieży skarbonki, którą wyrwał z ręki chłopcu-kwestarzowi. Około godz. 12.45 tenże sam młodzieniec ze swym kolegą, działając wspólnie i w porozumieniu, na ul. Tkackiej ponownie zaatakował kwestarza. Zabrali pieniądze ze skarbonki. Około 15.00 obu przestępców policjanci zastali w barze przy dworcu kolejowym. Jednego z nich trzeba było ścigać nawet po torach kolejowych. Oba zatrzymano. Wobec jednego z nich zastosowany został środek zapobiegawczy w postaci tymczasowego aresztowania.

- W nocy 4/5.01. dokonano niecodziennej kradzieży z włamaniem do sklepu odzieżowego przy ul. 7. Dywizji w Lubaniu. Sprawca(y) najpierw dostali się do piwnicy znajdującej się bezpośrednio pod placówką. Następnie ... wykuli dziurę w stropie piwnicy, aby wejść do wnętrza sklepu. Sięgali po odzież.

- Wieczorem 5.01. w policyjnym areszcie zatrzymano mieszkańca podlubańskiej wsi, który będąc w stanie nietrzeźwym „zaprowadził swoje porządki w domu”. Pobił nawet swoją 16-letnią córkę.

Pamiętać należy, że interweniującym w takich sytuacjach policjantom przysługuje prawo zatrzymania „awanturnika”, jeśli swym zachowaniem stwarza zagrożenie dla życia lub zdrowia ludzkiego a także mienia. Mają również chronić życie i zdrowie „awanturnika”.

- 6.01. na ul. Bocznej w Lubaniu do zaparkowanego samochodu dostawczego marki żuk dokonano włamania. Sprawca tego przestępstwa został sprowokowany przez właściciela pozostawianą w nim teczką. Trzeba ją było zabrać ze sobą?

- W nocy z 7/8.01. w Olszynie dwaj przestępcy usiłowali włamać się do sklepu spożywczego. Skończyło się na usiłowaniu, gdyż „przy pracy” zauważeni zostali przez trzech mężczyzn. Zatrzymali jednego z włamywaczy, którego przejęli policjanci.

- Wieczorem 13.01. w Leśnej skradziono samochód osobowy marki mercedes spod restauracji. Poszkodowany był obywatelem Niemiec. Godzinę później

pojazd ten policjanci odnaleźli w lesie między Rudzicą a Siekierzy-nem. Brawa dla obrońców mienia!

- W nocy z 15/16.01. nieznany „kurokrad” ukręcił kłódki w drzwiach kurnika przy Zgorzeleckiej w Lubaniu. Wszedł tam, aby skraść koguta i 14 kur. Zaspane były?

- We wczesnych godzinach rannych dnia 17.01. pewien właściciel mercedesa wytopił dwóch złodziei, którzy włamali się do jego pojazdu i fiata 126 p. Jeden z przestępców został zatrzymany.

- 17.01. ok. godz. 19.30 w Leśnej dwaj przestępcy usiłowali dokonać kradzieży z włamaniem do sklepu spożywczego. Przy robocie wytopił ich mieszkaniec Leśnej, który powiadomił stosowny organ. Włamywacze cztery godziny później „byli pod kluczem”, dzięki owocnym działaniom leśniańskich policjantów.

- W nocy z 18/19.01. nieznany sprawca dokonał kradzieży z włamaniem do pomieszczenia i kasy lubańskiej mleczarni. Na szczęście łupem złodzieja padła niewielka kwota pieniędzy.

- 20.01. ujawniono kradzież z włamaniem do remontowanego mieszkania (parter) w bloku przy ul. Armii Krajowej w Lubaniu. Sprawca wszedł do mieszkania przez okno, wybijając uprzednio szybę. Skradziono narzędzia.

- 21.01. zatrzymano w Leśnej mężczyznę, który produkował krajowy narkotyk. Zatrzymano go na tzw. gorącym uczynku.

- 24.01. w Henrykowie ujawniono kradzież mieszkaniową. Nieznani sprawcy włamali się do mieszkania na parterze, wypychając skrzydło okna. Z mieszkania wypchnęli telewizor, radioodbiornik i parę ... „gumofilców”. Oby w nich chodzili. Policja ma psy...

- 26.01. w okolicy Leśnej ujawniono niespotykany sposób zniszczenia mienia. Niespotykany, bowiem... nieznany sprawca ściął cztery słupy linii telefonicznej, aby skraść przewody, co też uczynił. Działania podjęte przez policjantów KP z Leśnej doprowadziły do zatrzymania sprawcy - mieszkańca wsi Bartoszkówka. Wzięli go z domu wraz z piłą i skradzionym mieniem (17 kg miedzi). Pracowity i bez wyobraźni!

- 27.01. do lubańskiej komendy policji zgłosił się niecodziennie interesant, który wzbudził wiele zdziwienia wśród policjantów. Zgłosił się mieszkaniec Bytomia, aby... zwrócić samochód osobowy marki Polonez. Oświadczył, że pojazd ten stanowi własność jego kolegi zamieszkałego w Bytomiu. Zabrał go kilka dni wcześniej „pod wpływem nerwów”. Skruszony był, oddał kluczyki, dokumenty pojazdu. Po sprawdzeniu okazało się, że Polonez ten figurował w policyjnych danych jako pojazd skradziony. **EKP**



Księgarnia przy ul. Spółdzielczej w Lubaniu poleca:

„Ostatnie dzikie miejsca w Europie” Przewodnik turystyczny po 45 najpiękniejszych zakątkach Europy. Ten album-przewodnik poprowadzi Cię w niezwykle urokliwe miejsca Europy, gdzie żadne biuro podróży nie organizuje wycieczek. Trzeba się tam wybrać samemu. Informacje zawarte w tym przewodniku pomogą zorganizować taką wyprawę. Przewodnik ukazuje zarówno urodę krajobrazu, jak i bogactwo fauny i flory tych dziczych zakątków, w które nie wkroczyła jeszcze cywilizacja. Wiele miejsc jest osiągalnych dla każdego, można się tam wybrać całą rodziną. Niektóre jednak polecamy tylko doświadczonym turystom. Odkryj Europę nieznaną!

Vinny Lee - „Piękne okna” Bogato ilustrowana książka zawiera praktyczne rady i wzory upiększenia okien w każdym pomieszczeniu, od wewnątrz i na zewnątrz. Omawia nowoczesne i tradycyjne style dekoracji. Znajdziesz tu także krótki przegląd rodzajów okien i szyb w różnych epokach stylowych. Dziesięć dokładnych, opatrzonych ilustracjami instrukcji pokazuje, jak pomalować szybę za pomocą szablonu, jak wykonać zakończenia do pręta do zasłon, prostą skrzynkę na kwiaty, pokrycie siedziska pod oknem, rozmaite zastony i okiennice.

Jillian Hunter - „Dzikuska” Duncan MacElgin, człowiek o fatalnej reputacji i dość skandalicznej przeszłości, zmuszony do powrotu do swego walącego się szkockiego zamku, wpada w pułapkę. Co gorsza, kobieta, która ją zastawiła, jest imperytynencka, krnąbrna, a na dodatek ...śliczna. Marsali - bo tak ma na imię ta niesfor-na dziewczyna - przekonana, że Duncan jest jej wrogiem, robi co może, by mu zaszkodzić. A możliwości ma nie byle jakie, łącznie z knowaniami starego wścibskiego czarownika i praktykującej u niego młodej dziewczyny.

Philip Shelby - „Magia marzeń” Kiedy Rose Jefferson wychodzi za upragnionego mężczyznę jest najszczęśliwszą kobietą na świecie. Związek ten kończy się jednak zdradą i odtąd żadna miłość nie będzie już ważna. Ta gorzka lekcja sprawia, że Rose poświęca się wyłącznie pracy i wkrótce staje się „żelazną damą” finansowego imperium. Syn Rose, Steven Talbot, ma dwie namiętności: obsesyjną miłość do pieniędzy oraz nieodpartą potrzebę zadawania cierpienia tym, którzy go kochają. Córka Rose, Casandra, pozbawiona przez chciwość i ambicje Stevena praw do wielkiego majątku, gotowa jest poświęcić wszystko, aby spełnić się długo pielęgnowane marzenie o zemście. Od tej opowieści o szalonych pragnieniach, wielkiej miłości, złudnych ambicjach, snach o potęgę i zwodniczych marzeniach trudno jest się oderwać.

		PROJEKTOWANIE SKŁAD KOMPUTEROWY DRUK - SITODRUK REKLAMA	
		TEL. (0-75) 712-36-68	
CENISZ SWOJĄ CZAS	WYKONUJE USŁUGI W ZAKRESIE:		PRACUJ Z NAM
	SITODRUKU (naklejki na papierach i foliach samoprzylepnych, nadruki na torbach foliowych, tekstyliach, akcesoriach reklamowych itp.)		
	REKLAMY (reklama wizualna - tablice reklamowe, szyldy przestrzenne; reklama prasowa i radiowa, wydawnictwa reklamowe, fotografia)		
	POLIGRAFII (druk akcydensów, wizytówek, zaproszeń, papierów firmowych, etykiet, folderów, kalendarzy, plakatów itp.)		
	oraz także:		
- skład komputerowy, projekty i opracowania graficzne;			
- pieczątki, nietypowe oprawy stemplarskie;			
- produkcja upominków reklamowych.			
SOLIDNIE, TERMINOWO, PO KONKURENCYJNYCH CENACH!			

ROZWIĄZANIE ZAGADKI Z OKŁADKI

W styczniowym numerze „Przeglądu Lubańskiego” zapytaliśmy na okładce - jakie programy wykorzystujemy do tworzenia PL? Otóż - edytor tekstów **TAG** (stary, ale skuteczny!), **PhotoStyler** (do obróbki grafiki) i **PageMaker** (do składu całości) to systemy, które umożliwiają nam comiesięczny kontakt z Państwem. Wpłynęły tylko 2 prawidłowe odpowiedzi. Nagrodę otrzymuje **Jarosław Jędrzowski z Lubania**. Gratulujemy i prosimy o zgłoszenie się do redakcji po jej odbiór.

Lód wytrzymał i ...lud wytrzymał także!



Ten obrazek na Jeziorze Złotnickim uchwycił swoim obiektywem Marian Świeży. Do dziś trudno rozstrzygnąć czy były to mistrzostwa okręgu w wędkarstwie podlodowym czy też złot miejscowych harleyowców?..

Do powiatu bede pisał...

Włączając się w ogólnonarodową dyskusję o potrzebie rychłego powrotu powiatów przypominamy naszym najmłodszym Czytelnikom, co to był za stwór ten powiat. Stare wycinki prasowe sprzed lat nadesłał nam Henryk Żyliński z Kanady, przed laty powiatowy korespondent terenowy „Gazety Robotniczej”.

na TEMATY dnia

NIEBEZPIECZNE ZAKRĘTY

Najbardziej niebezpieczną trasą w powiecie lubańskim jest niewątpliwie droga Lubań-Leśna. Na tym krótkim, bo zaledwie 12 km odcinku jest aż kilkanaście niebezpiecznych zakrętów i kilka niestraszonych przejazdów kolejowych. Najwięcej jest ich we wsi Kościelniki, gdzie zdarzają się najczęściej wypadki. W ubiegłym miesiącu czarna śmierć na drodze zakończyła się również jazda nietrzeźwego rowe-rzysty (kilka dni temu), który wpadł pod autobus PKS.

Nie pomagają mandaty za nieprzestrzeganie przepisów drogowych, ani po gadanki przeprowadzane przez Komendę Ruchu Drogowego w Lubaniu na temat bezpieczeństwa ruchu na drogach. Proponujemy, aby na tym odcinku drogi ustawić znak drogowy ograniczający szybkość.

Zbiórka na „ogródki“

Mimo, że coraz więcej przybywa w powiecie lubańskim ogrodników, daleko jest jeszcze do zaspokojenia każdego z należytym warunków, poczynku i rozrywki na świeżym powietrzu. Dlatego też TPD i inne organizacje społeczne działające w Lubaniu podjęły akcję zmierzającą do poprawienia tej sytuacji. Liczą one na zrozumienie i pomoc społeczeństwa. Bo, nie wystarczy ogródki jordanowskie, państwowe... Właśnie na budowę i wyposażenie nowych placów zabaw małkwestarstwo prowadzi zbórkę pieniężną w niedzielę, 2 czerwca.

PGR pomaga

W powiecie lubańskim brakuje wierzby i owoców. Dla lepszego zaopatrzenia w te produkty mieszkańców powiatu, w tym również pracowników kombinatu turozawskiego, sulikowskie PGR-y skiego, sulikowskie PGR-y Studnisk, Mikulowa i Zawidowa zamierzają rozwinąć na dużą skalę uprawę owoców i warzyw.

Dlaczego?

...w Sulikowie pow. lubański, przed szkołą podstawową nie ma znaku ostrzegawczego z pytaniem: „Dlaczego?” tym zwracamy się do Wydziału Komunikacji PRN w Lubaniu.

Potępiają agresję Izraela

Mieszkańcy powiatu lubańskiego protestują przeciw agresji Izraela. W Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego tysiące pracowników zgromadziło się w dużej hali, aby wyrazić swoje oburzenie i potępić niehumanitarne traktowanie dzieci, bezbronnych kobiet i starców arabskich.

W jednogłośnie uchwalonej rezolucji domagają się zwrotu zagrabionych ziem i przykładnego ukarania agresora. Pełną solidarność wyrażono dla stanowiska rządu polskiego.

PRZEGŁĄD arka LUBAŃSKA

Z dużym uznaniem

wypowiadali się Czytelnicy o ostatnim artykule pt. *To jest mój sklep*. Sprawa „pan Majewski - Urząd Miasta Lubań” zbulwersowała wielu. O ostatecznym rozstrzygnięciu poinformujemy, bo sprawa w toku.

Dyżurna bordo marynara

nie podoba się (komuś?) w telewizji lokalnej. A może spowodzić tam więcej luzu?

Olszyna a sprawa kota

to po rzeźbie „Raj” następny temat, który ostatnio zaprzętał uwagę mieszkańców Olszyny. Kot wskoczył na drzewo i za cholerę nie chciał z niego zleźć, bo się bał. Nikt nie mógł mu pomóc, bo w Olszynie nie było do tego chętnych. Z operacji wyciągnęli go dopiero lubańscy strażacy.

„Zin”

taką ksywkę otrzymał - po porównaniu w poprzednim PL - nasz wiceojciec. Czy nadal posługuje się on piórkami i węglem - nie wiadomo.

Zapytał nas

jeden z Czytelników, czym do tej pory wykazała się w Lubaniu firma INTERMA POLSKA, która będzie stawiać tu kryty basen i międzygminne wysypisko śmieci? Nie wiemy ale wiceburmistrza Wydrę urzędowo o to zapytamy.

Anonimy, anonimy...

brzydzić się nimi ale odnotować musimy, że ilość ich przychodząca do redakcji wzrasta im bliżej do końca kadencji samorządów. Ludzie - nie wstydzicie się własnych nazwisk jeżeli rzeczywistość zależy wam na skutecznej interwencji redakcji! Bo inaczej - coś takiego idzie do kosza. Zaś prawo prasowe chroni piszących nas. I o tym też przypominamy któryś tam raz z kolei.



Kino „WAWEL” zaprasza

21, 22 - II „Spawn” USA '97, od 12 lat, trwa 1.37, seanse godz. 17, cena biletu 7 zł. Fantastyczno-przygodowy, ekranizacja kultowego komiksu. Obdarzony nadprzyrodzoną mocą bohater, wraca z piekła na Ziemię jako komputerowo wygenerowane monstrum i walczy z siłami zła. Rewelacyjne efekty specjalne, znakomita ścieżka dźwiękowa m.in. zespoły Metallica i Prodigy.

21, 22 - II „Goło i wesoło” USA-ang. '97, od 15 lat, trwa 1.32, seanse godz. 19, cena biletu 7 i 8 zł. Rewelacyjna komedia obyczajowa o grupie bezrobotnych hutników z angielskiego miasteczka, którzy postanawiają zostać striptizerami. Film ironicznie ukazuje absurd życia. Nagroda publiczności - Warszawski Festiwal Filmowy - X '97.

Wkrótce koniec II i początek III '98 - 2 część kultowego filmu sensacyjnego o młodzieży wczesnego polskiego kapitalizmu „**Młode Wilki 1/2**” ukazująca wcześniejsze losy bohaterów filmu. Kolejny hit kina produkcji polskiej.

Opracował Ryszard Dziubka

PRZEGŁĄD LUBAŃSKI

MIESIĘCZNIK LOKALNY

UKAZUJE SIĘ OD STYCZNIA 1992

NAGRODA I STOPNIA

W OGÓLNOPOLSKIM KONKURŚIE IDEE DLA PRASY LOKALNEJ - WARSZAWA 1994

Wydawca: „LOG-INFO” - Usługowy Zakład Informatyki. Adres wydawcy i redakcji: 59-800 Lubań, ul. Podwa-le 7, tel./fax (075)722-67-00. Redaguje zespół: Janusz Skowroński (redaktor naczelny), Zbigniew Maduro-wicz, Izabella Ślęk. Stale współpracują: Jan Bujak, Jan Gatus, Henryk Rogacki, Paweł Rudkowski, Eugene-iusz Zawistowski, Henryk Żyliński (London, Kanada). Wpisywanie tekstów, skład i skanowanie - własne oraz „LOG-PRESS” OFICyna WYDAWNICZA Elżbieta Skowrońska 59-800 Lubań, ul. Warneńczyka 4, tel. (075)722-55-02. Druk: TYPOSCRIPT Wrocław, ul. Wojszycka 15. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada i rezerwuje sobie prawo do skracania materiałów nie zamówionych. Wszystkie zdjęcia wykonano na materia-łach Kodak, dostarczonych dzięki uprzejmości ROYAL-fotolabor w Lubaniu, ul. Grunwaldzka 3/2.